Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 195 Lwów, niedziela 27 sierpnia 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zajęcie tylnej pozycji

W czasie wojny, gdy wojska austrjackie brały cięgi, które trzeba było w jakiś sposób ukrywać, głosiły biuletyny, że „nasze wojska zajęły tylną pozycję tj. wycofały się w mniejszym lub większym porządku z niebezpiecznej pozycji. Rzecz oczywista, że ludzie doskonale rozumieli ten zwrot, ale wówczas krytyka była rzeczą niebezpieczną i tylko na ucho robiono na ten temat dowcipy.

W dzisiejszych niby pokojowych czasach państwa mają dwa główne fronty: polityczny i gospodarczy, na których komenderują przeważnie dyletanci albo niedouczeni „znawcy". Stąd też wynika konieczność zajmowania tylnych pozycyj tj. — popularnie mówiąc — puszczania kantem spraw, do których niewłaściwie się zabrano względnie których wogóle nie tykano.

Te dwa fronty istnieją też w Polsce. Jak się na nich dowodzi, widzi i czuje każdy obywatel, gdy państwo staje się dla niego czynnikiem, który wywołuje przeważnie — obawę. Nie chcemy w tej chwili mówić o froncie politycznym, ponieważ wedle naszego pojęcia jest on tak luźny i sypki, że raczej słabość przeciwnika aniżeli własna siła utrzymuje go siłą bezwładności. Chodzi nam o drugi front: gospodarczy a to z tej racji, że o ile pierwszy jest dla masy obojętny, to drugi bardzo ją obchodzi, ponieważ z nim związane są losy wszystkich.

Na froncie nic nowego — głosiło się podczas wojny, gdy szczęśliwym trafem jednego dnia obeszło się bez wyraźnej klęski. O naszym froncie gospodarczym można powiedzieć, że już od dłuższego czasu nic na nim się nie dzieje — zamarł w bezruchu czyli — jak brzmi fachowe wyrażenie — ustabilizował się.

Ale jak się ustabilizował? Jeżeli w życiu codziennem mówi się, że można do wszystkiego przyzwyczaić się, to w życiu gospodarczem tak się postępuje, aby się do biedy przyzwyczajono. I cel ten nawet osiągnięto. Stęka się i narzeka; niema człowieka, niema sfery, która nie miałaby powodu do narzekania — jedna mniej, druga więcej — ale czynu niema; niema go w szczególności ze strony tego czynnika, który u nas uważa się za jedynie powołanego do kierowania i decydowania, nawet do „opieki" nad każdym krokiem obywateli.

Bardzo to wygodna i zdrowa metoda trzymać ludzi w ryzach, a gdy im zagraża niebezpieczeństwo — w tym czasie niebezpieczeństwo umierania z głodu — powiedzieć im: radźcie sobie sami, nie jesteście dziećmi, aby się ciągle trzymać rządowego fartuszka — bądźcie samodzielni. Tak przecież postawiono kwestję na „zjazdach gospodarczych" BB; tam przecież kpiono sobie ze społeczeństwa, które jest wobec kryzysu niezaradne i tylko od rządu czeka pomocy.

Nie warto wskazać na sprzeczność leżącą w znanym ogólnie fakcie, że sanacja chce trzymać społeczeństwo w zawisłości politycznej, dając mu łaskawie swobodę w zakresie gospodarczym. Słuchać a nawet być z uznaniem dla wszystkich pociągnięć — to jest obowiązek obywatela, ale gdy mu głód zaziera w oczy, wówczas mówi mu się: nie bądź niemrawy, radź sobie sam. A jak nie potrafi sobie poradzić? Niech utonie, nie będzie nieszczęścia. W ten więc prosty sposób wycofano się z zagrożonej pozycji, pozostawiając jej obronę społeczeństwu, któremu równocześnie skrępowano ręce, nie dając mu możności choćby wypowiedzenia się zapomocą powołanych do jego reprezentowania ciał.

Można tu śmiało zastosować przysłowie o ślepym, który niósł kulawego. Każdy wie, że i państwu pod względem gospodarczym — wyrazicielem tego jest położenie finansowe — nieświetnie się dzieje. Deficyt rośnie, wpływy maleją — oto charakterystyka położenia nie wedle twierdzenia „złej" opozycji, ale wedle wymowy cyfr. A jakże miarodajne czynniki, tak skore do udzielania rad innym, sobie radzą? Nie jest chyba pomocą projektowanie takich marnych — wobec wielkości deficytu — oszczędności, jak redukcje etatów czy redukcje mężatek ani też kombinacje z zaległościami podatkowemi, które zostaną kombinacjami!

Wycofano się z niebezpiecznego frontu i powiedziano sobie fatalistycznie: czekamy, co będzie dalej — albo samo się polepszy albo w razie przeciwnym zwalimy winę na kryzys światowy czy Bóg wie na kogo i na co. A tymczasem rzeczy stoją tak, że może sanacja jest w stanie czekać — szczególnie przy suto zastawionym stole, natomiast dziewięć dziesiątych ludności czekać już nie może, jest u schyłku swych sił i swej na ciężką próbę wystawianej cierpliwości.

Proces Gorgonowej w Sądzie Najwyższym bez Gorgonowej

Wyznaczona na wrzesień rozprawa w sprawie Gorgonowej w Sądzie Najwyższym w Warszawie wywołała znaczne zainteresowanie wśród publiczności i sfer prawniczych stolicy. Do Sądu Najwyższego napływają bezustannie zgłoszenia o bilety wstępu na salę rozpraw. Ze strony publiczności zainteresowanie się procesem Gorgonowej koncentruje się głównie na osobie oskarżonej, publiczność oczekuje pojawienia się Rity Gorgonowej w sali rozpraw.

Tymczasem publiczność warszawską spotka zawód, gdyż proces w Sądzie Najwyższym odbędzie się bez udziału oskarżonej. Rozprawa zapowiada się o wiele mniej sensacyjnie niż w Krakowie. Rozprawa ta toczyć się będzie nie na temat winy czy niewinności Rity Gorgonowej, lecz jedynie nad tem, czy sąd przysięgłych w Krakowie uchybił przepisom ustawy, jak to utrzymują obrońcy Gorgonowej.

Na wypadek, gdyby Sąd Najwyższy odrzucił kasację obrońców, wówczas wyrok krakowski stałby się prawomocny. Gdyby natomiast Sąd Najwyższy podzielił punkt widzenia obrony i uchylił wyrok krakowski ze względów proceduralnych, równocześnie nastąpi przekazanie sprawy innemu sądowi przysięgłych, celem przeprowadzenia ponownej rozprawy, przyczem Sąd Najwyższy może poza Krakowem i Lwowem wyznaczyć inne miejsce rozprawy.

—ooo—

„Hitlera sprowadzimy wam z Berlina"

KARCZEMNE AWANTURY STRZELCÓW W POZNANIU

Terenem niebywałego zajścia, wywołanego przez poznańskich „Strzelców", była restauracja „Oaza" w Poznaniu, gdzie wkroczyło ze śpiewem „Pierwszej Brygady" pięciu dobrze podchmielonych osobników, każdy z sękatym kijem w ręku. Przybysze zajęli jeden ze stolików restauracyjnych.

— Panie starszy, wódki!

Usłużny pomocnik gastronomiczny podał „czystą".

— Orkiestra, „Pierwszą brygadę"! — zawołał ten sam głos w kierunku dwóch muzykantów.

Muzykanci chcąc nie chcąc zagrali. Wówczas część gości, siedzących przy innych stolikach zapłaciła swe rachunki i opuściła lokal.

W pewnej chwili cała piątka zaczęła przybierać agresywną postawę wobec obsługi restauracyjnej, nie wyłączając stojącej za stołem bufetowej.

„— Jeśli wy, Poznaniacy, — dowodził jeden — nie wstąpicie wszyscy do „Strzelca", to wam Hitlera sprowadzimy z Berlina".

Wreszcie, w chwili placenia rachunku, który wynosił 17 złotych z groszami, awantura doszła do punktu kulminacyjnego. Awanturujący się goście z miejsca odmówili zapłacenia rachunku, grożąc to Hitlerem, to znów „Strzelcem", a perswazje kelnera nie tylko nie pomogły, lecz nawet boleśnie mu zaszkodziły. Cała bowiem piątka bez najmniejszego powodu rzuciła się najpierw na kelnera, potem na bufetową, a zkolei na jednego z gości, który stanął w obronie kobiety.

Kelner, uderzony okutym kijem w skroń, padł zbroczony krwią.

Poszkodowany kelner nazywa się Antoni Geburek. Oprócz niego awanturnicy poturbowali poważnie bufetową p. Antoninę Jankowiakównę.

Jak się okazało, „prezesem" który wśród awanturników rej wodził, był niejaki Józef Nowodworski, prezes niedawno założonego przy tramwajach miejskich oddziału „Strzelca" i główny przywódca ostatniego strajku tramwajowego.

Poza tem wśród awanturników był także niejaki Zygmański, werkmistrz również zatrudniony w tramwaju.

Awantura pijanych „Strzelców" wywołała w Poznaniu powszechne oburzenie.

Japonja chce wojny

—o—

Władze japońskie nie dopuściły do wylądowania na terytorjum japońskiem członka angielskiej partji pracy, lorda Marleya, który udawał się w charakterze przewodniczącego angielskiej delegacji do Szanghaju na konferencję antywojenną i chciał wysiąść na brzeg w Kobe. Lord Marley zamierzał odbyć rozmowy w sprawie udziału Japonji w tej konferencji. Rząd japoński postanowił nie dopuścić do wyjazdu delegacji na konferencję w Szanghaju i odmówił lordowi Marley oraz członkom delegacji belgijskiej prawa lądowania w Kobe.

—ooo—

Front Młodych

Cały ruch socjalistyczny walczy z wojną. Czyni to przedewszystkiem młodzież socjalistyczna, dla której wojna stanowi *najbardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo.* Należy bowiem do podstaw marksizmu, że to, o co walczymy, może być zdobyte tylko przez bezpośrednio zainteresowanych. Słowa manifestu komunistycznego, iż „wyzwolenie robotników może być tylko dziełem samych robotników" dają się rozszerzyć i zastosować do wszystkich fragmentów naszej walki. Jeśli więc wojna godzi bezpośrednio w młodych robotników i chłopów, grożąc im utratą zdrowia i życia, to oni właśnie, ci młodzi, są bezpośrednio zainteresowani w walce z wojną.

Trawestując słowa Manifestu, powiedzieć można, iż *wyzwolenie proletarjatu od groźby wojennej może być dziełem tylko tych, którzy są przeznaczeni na mięso armatnie.* Młodzież więc stoi w pierwszym szeregu na socjalistycznym froncie walki z wojną nietylko ze względu na swój temperament i zapał, ale ze względu na swoje najżywotniejsze interesy.

Walka toczy się nie o ten, czy inny skrawek, ale o *cały* Socjalizm. Dlatego też nie możemy wyodrębniać naszej akcji antywojennej z całości walki socjalistycznej. Przeciwnie — wiążemy ją jaknajmocniej z codziennym trudem proletarjatu, demaskujemy ukryte sprężyny wojny, schowane głęboko w aparacie ustroju kapitalistycznego.

W przeciwieństwie do burżuazyjnego „pacyfizmu", który w Genewie się zaczyna i w Genewie się kończy, w przeciwstawieniu do pacyfizmu dyplomatycznych konferencyj, do deklamacyj kongresowych, antymilitaryzm proletarjacki musi być pacyfizmem rewolucyjnym, pacyfizmem czynu.

Okres powojeny jest dla ruchu robotniczego tem właśnie donosły, iż przynosi otrzeźwienie nieraz przykre i bolesne, ale skuteczne. Widzi on już jasno i wyraźnie, że wszelkie nadzieje na to, by państwa kapitalistyczne złożyły broń na „ołtarzu humanitaryzmu i ludzkości" są złudne. Powszechna już jest świadomość, iż wojna jest ściśle związana z ustrojem kapitalistycznym i że bez likwidacji tego ostatniego na rzecz *Socjalizmu* nie da się pomyśleć likwidacji *wojny.* Wszelkie próby łagodzenia militaryzmu zawodzą, bo nie to jest istotne, czy wojna będzie się toczyła przy pomocy bakteryj czy gazów trujących. lecz to, że wojna będzie, że musi być w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Kryzys kapitalizmu najstraszliwiej ciąży na młodzieży proletarjackiej. Na tej, która wyrasta w głodzie i nędzy, która nietylko jest bezrobotna, ale która *nigdy nie znała pracy.* Kryzys orze głęboko glebę społeczną, odwalając coraz to nowe skiby zmiażdżonych i sponiewieranych. Masy, zbłąkane w dzisiejszym chaosie, a szczerze powiedzieć musimy, i *młodzież także*, idą na lep faszyzmu, stają się armją bronzowych, czarnych, czy błękitnych koszul — „janczarją" kapitalizmu. Dlatego też walka socjalistyczna z wojną, walka socjalistyczna z ustrojem kapitalistycznym tak ściśle i mocno wiąże się dzisiaj z pierwszem zadaniem proletarjatu — zadaniem *likwidacji faszyzmu.*

W 19-tą rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny młodzież socjalistyczna w Polsce na wezwanie swych organizacyj łącznie z młodzieżą proletarjacką całego świata organizuje wielkie demonstracje *antywojenne.* Pragnie ona przez agitację i propagandę nietylko stworzyć w masach żelazną wolę przeciw wojnie, ale także zmobilizować młodzież pod sztandary Socjalizmu, a więc tem samem zdobyć przyszłość. Perwszosierpniowy manifest organizacyj młodzieży socjalistycznej w Polsce mówi: „Nie może się powtórzyć tragiczny sierpień 1914 r. Masy proletarjackie przygotować musimy na chwilę wybuchu wojny imperjalistycznej, aby umiały one zdecydowanie przeciwstawić się międzynarodowym intrygom kapitału i sołdateski".

Akcja ta napotyka przeszkody, które młodzież dobrze przewidziała i które dla nikogo nie są niespodzianką. Mogą one tu i owdzie skłonić organizacje do zmiany systemu propagandy, nie mogą za żadną cenę zmusić ich do wyrzeczenia się walki z wojną i faszyzmem. Gdyby to uczyniły, zaprzeczyłyby racji swego istnienia, które polega na tem, by wyrwać młodzież z pod wpływów faszyzmu, „sanacji" i endecji i oddać ją w służbę ich własnej sprawy — *Socjalizmu.*

Akcja antywojenna młodzieży rozwija się pod nazwą *frontu.* Bo nie o dyskusję chodzi, ale o walkę równe nieraz ciężką i żmudną jak wojna. Potrzeba w niej wiele siły i wiele młodego zapału. Dlatego właśnie z pomocą starszemu pokoleniu socjalistycznemu przychodzi *Front Młodych.*

Zbigniew B. Mitzner.

Książka o Brzozowskim

Bogdan Suchodolski: Stanisław Brzozowski. Rozwój ideologji. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Autor wyznaczył sobie zadanie: „dać, na chronologicznej podstawie, obraz rozwoju ideologji Brzozowskiego, ukazać jej cechy swoiste, odsłonić drogi i załomy myśli, dążącej naprzód, uwydatnić bogactwo różnorodności, a zarazem wewnętrzny, jednolity nurt duchowy". Wierny swemu założeniu, autor wyrzeka się „psychologicznego wejrzenia w duszę" Brzozowskiego, nie zajmuje się też Brzozowskim, jako powieściopisarzem, krytykiem literackim i publicystą. Autor sważył tedy swój temat, ale przez to bynajmniej nie ułatwił sobie zadania, lecz raczej utrudnił, ponieważ właśnie ideologja Brzozowskiego odznacza się tylu zakrętami i załomami, że wykrycie „jednolitego nurtu duchowego" bez wejrzenia w duszę wydaje się rzeczą prawie niemożliwą.

Autor przechodzi kolejno wszystkie etapy rozwoju Brzozowskiego, od skrajnego indywidualizmu poprzez socjalizm aż do swoistego nacjonalizmu i katolicyzmu. Na podstawie licznych cytat, zaczerpniętych z całego dorobku pisarskiego naszego myśliciela a umiejętnie zestawionych, autor odtwarza poglądy Brzozowskiego z każdej epoki jego twórczości. Następnie wykazuje źródła, pokrewieństwa i różnice między myślą Brzozowskiego a współczesną mu myślą polską i europejską. Wreszcie autor podaje swoje własne uwagi krytyczne.

Metodę tę uważamy za słuszną i z pedagogicznego punktu widzenia za właściwą. Z wynikami badań p. Suchodolskiego naogół zgadzamy się. Ma on niewątpliwie rację, gdy twierdzi, że Brzozowskiemu zależy raczej na wytworzeniu nowego typu człowieka, niż na reorganizacji życia zbiorowego, że poglądy Brzozowskiego traktować należy raczej jako wskazania wychowawcze, niż jako program społeczny. że Brzozowskiego socjalizm i nacjonalizm nie są „w gruncie rzeczy systemami społeczno-politycznemi, ale jakąś metafizyczno-psychologiczną tęsknotą wychowania człowieka w duchu wymagań pracy lub na zasadzie idei narodu", że nie można „pojmować Brzozowskiego jako wyznawcę lub poprzednika pewnych prądów społecznych", że „wyłamywał się on ze wszystkich ram doktrynalnych", że myśl jego, odrębna i oryginalna, jest zbyt abstrakcyjna, aby dała się przełożyć na język konkretnej rzeczywistości", że w dziełach Brzozowskiego „jest wielkie bogactwo rozpierzchniętych, nie mal samoistnych motywów ideowych", które „wymagałyby pracy odrębnej i odmiennych metod", że w tych właśnie motywach „odnalazłaby się zapewne prawdziwa aktualność Brzozowskiego — moralisty, który, walcząc z fetyszami myśli i wyobraźni, uczył rzetelnej postawy wobec własnych przeżyć psychicznych i przekonywał o istnieniu zasadniczego związku między etyką a myślą, sztuką i życiem codziennem".

Tak jest. Brzozowski pozostanie w dziejach myśli polskiej, jako moralista i to raczej w swoich „rozpierzchniętych" ideach, aniżeli w próbach myśli usystematyzowanej i pozostanie jako mistrz krytyki literackiej. Ale żaden obóz społeczny i polityczny nie będzie już toczył sporu o poglądy i „przynależność partyjną" Brzozowskiego, który — prawdę mówiąc — nigdy ustalonych poglądów nie miał, lecz wciąż poszukiwał prawdy, a umarł zbyt młodo, by można było powiedzieć, że ją znalazł. Dzisiaj myśl Brzozowskiego wydaje się nam przeważnie obca, niektóre jego teorje są wręcz irytujące (np. o narodzie), ale w swoim czasie wywierał on ogromny wpływ na młodzież radykalną (lata 1905 — 1910). Należy tedy poczytać p. **Suchodolskiemu** za zasługę, że oczyma współczesnego badacza rozejrzał się w dorobku myślowym Brzozowskiego i po wnikliwej analizie kolejnych faz jego rozwoju doszedł do przytoczonego wyżej wniosku.

Dzieła Brzozowskiego właśnie dzięki owym „rozpierzchniętym" myślom stanowią dziś jeszcze pożyteczną i pożądaną lekturę. Należy wszakże podejść do nich w uzbrojeniu krytycznem; dla umysłów młodych, niewyrobionych, zawierają tyle potrzasków i miraży, że mogą je łatwo zdezorjentować i zaprowadzić na manowce. Książka p. Suchodolskiego jest bardzo dobrym przewodnikiem po labiryncie myśli Brzozowskiego.

Nie możemy oczywista mieć do autora pretensji o to, że w ocenie swej nie przykłada miary socjalistycznej, lecz stosuje miarę własną, którą nazwalibyśmy „oświeconym nacjonalizmem".

Podkreślić natomiast musimy, jako szczególną zaletę książki, owo powiązanie w jedną całość poszczególnych faz rozwoju myśli Brzozowskiego, mające ukazać „wewnętrzny jednolity nurt duchowy", ową umiejętność wydobywania rzeczy głównych, podstawowych i budowania z nich gmachu ideologicznego.

Stosunek p. Suchodolskiego do przedmiotu zasługuje na pełne uznanie. Łączy się tu postawa wysoce nieraz krytyczna do Brzozowskiego z rzetelnością, respektem, należnym każdemu przedmiotowi badanemu. Wyczuwa się wszędzie, że autor każdy obrany przez siebie przedmiot potraktuje w ten sam sposób, że zamiłowanie do samego procesu badania nie pozwala autorowi na żadne odchylenia od objektywizmu. I dlatego lektura dzieła p. Suchodolskiego sprawia prawdziwą przyjemność.

Co do uwag autora, niedotyczących bezpośrednio Brzozowskiego, mielibyśmy różne zastrzeżenia. Tak np. rozważania na temat walki z przyrodą (str. 90 — 91) wydają się nam nieco jednostronne. Chodzi tu przecież nietylko o ochronę przed żywiołem i o zdobywanie środków do życia, lecz także o zbogacanie naszej wiedzy wogóle. Ideę pracy można, naszem zdaniem, ująć szerzej, niż to czyni autor (str. 222). Niesłusznie autor. analizując socjalizm Abramowskiego (str. 36 — 7) nazywa go indywidualistą: takim indywidualistą jest każdy socjalista.

Ale cóż znaczą wszelkie nasze zastrzeżenia wobec faktu, że uwagi i sądy p. Suchodolskiego nigdzie nie trącą banalnością i harmonijnie zestrajają się z tematem, a to było w danym wypadku równie trudne jak konieczne ze względu na przedmiot badania.

Bor.

MAŁY FELJETON

Nie łaj i nie daj

Pani Wanda wyszła z domu w jaknajlepszym humorze. Pogoda była piękna, a pani Wanda doskonale się czuła. Niedawno wróciła z nad morza, gdzie opaliła się na mulatkę. Wszyscy znajomi prawili jej komplementy. A ponadto w tej czarnej z białem sukni i w pstrym berecie było jej do twarzy o czem doskonale wiedziała.

Mijała właśnie werandę cukierni. Na werandzie zauważyła swą serdeczną przyjaciółkę panią Marję w nowym kapeluszu.

Humor pani Wandy odrazu gdzieś się zapodział. Świat naraz wydał jej się brzydkim, słońce — wyblakłem, a ludzie — nieznośnymi.

Wróciła do domu. Zajrzała do szafy.

— Boże mój — wyrwało się westchnienie z piersi pani Wandy — jaka ja biedna jestem. Nie mam co włożyć na siebie. Sześć kapeluszy i cztery berety. I to wszystko.

— Skąd ja ci wezmę jeszcze na dwa kapelusze? Przecież nie ograbię nikogo — tłumaczył się mąż pani Wandy.

— A cóż to mnie obchodzi! Dla mnie, ograb, bylebym ja miała dwa nowe kapelusze. Przecież nie jestem gorsza od Marji.

Mąż złymał się, postękiwał, klął, ale dał.

Nazajutrz pani Wanda paradowała w nowym kapeluszu.

W Łazienkach spotkała się z panią Anielą.

— Skąd ja wezmę na nowe kapelusze dla ciebie? — biadał i klął mąż pani Anieli.

Ale dał.

Panią Anielę nazajutrz widziano w Ziemiańskiej w nowym kapeluszu. Widziała ją także pani Eliza.

— Przecież ja się kompletnie daszę — tłumaczył się przy obiedzie mąż pani Elizy — a ciebie to nic nie obchodzi.

Panią Elizę widziała pani Jadwiga; panią Jadwigę widziała pani Henryka; panią Henrykę widziała pani Stanisława; Stanisławę — Kazimiera; Kazimiere — Zofja; Zofję — Franciszka i t. d. i t. d.

Mężowie jęczeli, błagali o litość, klęli, grozili samobójstwem, ale w końcu dawali. Na kapelusze.

Aby nie było zazdrości.

A jednocześnie... — jak powiada napis na filmie.

Anglja spojrzała na program budowy okrętów wojennych przez Stany Zjednoczone i świat naraz wydał jej się brzydkim, słońce — wyblakłem, a ludzie — nieznośnymi.

Zajrzała do swoich portów wojennych.

— O Boże, jaka ja biedna. Przecież ja wcale floty wojennej nie mam.

— Skąd ja ci wezmę jeszcze na 25 krążowników? Przecież kryzys. Ledwo żyję— biadał parlament.

Ale dał.

— Dwadzieścia pięć nowych krążowników! — żółkła z zazdrości Japonja. O, jaka ja biedna jestem z moją marynarką wojenną.

— Skąd ja wezmę, przecież kryzys. Ledwo żyję... — biadał lud japoński.

— Co, Japonja znowu buduje? — wołała Francja — a, ja to co?

Włochy zauważyły, że Francja...

Jugosławja zauważyła, że Włochy...

Paragwaj zauważył, że Urugwaj...

Narody klęły i dawały, a raczej brano od nich flotę na flotę...

Niema głupszych stworzeń, niż mężowie. Klną i dają na kapelusze. **ULTIMUS.**

Chłopi o „elicie"

Naczelny organ stronnictwa ludowego „Zielony Sztandar" w Nr. 62 (po konfiskacie nakład drugi) z całą stanowczością występuje przeciw sławetnemu projektowi p. Sławka w artykule wstępnym, zatytułowanym:

NOWA SZLACHTA

„W Polsce wielkich i małych przewrotów społecznych nie było. Nie spadały głowy szlacheckie w czasie rewolucyj ludowych, bo tych rewolucyj nie było. I dlatego w Polsce szlachetczyzna przetrwała aż do dni dzisiejszych. Choć nie przetrwała jako uprzywilejowana warstwa, bo konstytucja marcowa wykopała grób wszelkim przywilejom szlacheckim, ale przetrwała jako część społeczeństwa, która w swoich nawykach i nałogach, przesądach i sposobie myślenia jest dalszym ciągiem dawnej szlachty, niemogącej i nieumiejącej pogodzić się z demokratycznym ładem w państwie. Od szeregu lat ta szlachetczyzna rozpycha się w życiu państwa, szykując coraz to nowe zamachy na prawa szerokich warstw ludowych. Chłopców pragnęłaby ona znowu zamienić w inwentarz, który pracuje i płaci, ale do rządów mu zasie i wara. Ogranicza się prawa chłopskie w samorządach, ogranicza się mu możność korzystania z oświaty, każe się mu odrabiać ukrytą pańszczyznę na rzecz wielkich kapitalistów, zorganizowanych w kartele — a ostatnio przychodzi korona tego wszystkiego — pomysł nowej konstytucji, która z chłopów chce zrobić znowu niższą warstwę społeczną, stawiając ponad nimi warstwę nowo-szlachecką — elitę. Jak dawniej tak i teraz kamieniem węgielnym wyjątkowych przywilejów prawnych elity mają być jej zasługi. Jak dawniej tak i teraz chłop, który już nie tylko żywi, ale i piersią kraj podczas wojny zasłania — w masie swojej nie jest dla Ojczyzny zasłużonym i do decydowania o Jej sprawach nie dorósł. Trzeba tylko, aby się znalazł jeszcze jakiś pachołek i pochlebca, aby w sposób „naukowy" to sanacyjne szlachectwo zasługi uzupełnił dowodami, że w parze z niem idzie i szlachectwo krwi — i aby ukrytą dzisiejszą pańszczyznę chłopów zamienił ktoś na pańszczyznę jawną — a mielibyśmy, jak dawniej była Rzeczpospolita szlachecka — dziś Rzeczpospolitą elicką. Dlatego też chłopi muszą czuwać i być gotowymi do odparcia nowych zakusów na ich prawa!"

KTO ZASŁUŻONY?

Pod tym tytułem zamieścił „Zielony Sztandar" w tymże numerze list jednego ze swoich czytelników. W liście tym po białej plamie czytamy:

„...Jak można twierdzić, że tylko panowie z pierwszej brygady 1914 roku, udekorowani krzyżem Virtuti militari, i tylko oni mają prawo do decydowania o prawach i losach kraju. A starzy działacze polityczni i społeczni co byli więzieni za czasów zaborczych? A wszyscy, którzy poszli ofiarnie w r. 1920 — to nie zasłużeni dla Ojczyzny? Np. czy pan Sławek wie o tem, że moi rodzice, rolnicy, mieli tylko dwu synów, z tych mój brat starszy, dnia 11 sierpnia 1920 r. został rozerwany szrapnelem bolszewickim na placu boju pod Pułtuskiem, a ja — wówczas harcerz i uczeń gimnazjalny — poszedłem jako ochotnik na front bronić Warszawy i Ojczyzny? Czyż teraz ten ojciec nie będzie miał prawa w Ojczyźnie, której poświęcił syna. Czy jego nie większe prawo niż Virtuti militari? A ja — za porzucenie nauki i całkowite poświęcenie się z własnej chęci dla obrony kraju, teraz także nie mam mieć prawa wyboru senatu? A chociażby za to, że jestem człowiekiem pracy i w pocie czoła robię na chleb dla was panowie, za półdarmo, bo dla nas chłopów, dziś pozostają z naszej pracy tylko okruchy — i takich jest miljony. Otrzeźwiejcie panowie! Nie budujcie gmachu z baniek mydlanych, bo za podmuchem od klas pracujących on się rozpadnie. Nie wracajcie do wieku siedemnastego i nie twórzcie kasty uprzywilejowanych, bo naprawdę zasłużonych w Polsce obywateli jest stokroć więcej od was i ci nie pozwolą sobie odebrać praw wywalczonych. Równouprawnienia i godności człowieczej w Wolnej Ojczyźnie będziemy bronić do ostatnich sił. Już kością w gardle stoją nam wasze przywileje i uchwalane przez was prawa."

Sprostowanie urzędowe

Kraków, 24 sierpnia 1933.

Na podstawie § 19 ust. prasowej z dnia 17 XII 1862 austr. dz. u. p. Nr. 6 z r. 1863 proszę o zamieszczenie następującego sprostowania artykułu p. t. „Strajk robotników budowlanych w Krakowie" zamieszczonego w czasopismach „Naprzód" i „Dziennik Ludowy" Nr. 191 z dnia 23 VIII b. r. Nieprawdą jest, że projekt umowy zbiorowej, podany w wymienionym artykule, odpowiada warunkom zaproponowanym przez Okręgowego Inspektora Pracy, natomiast prawdą jest, że warunki proponowane przez Okręgowego Inspektora Pracy w dniu 4 sierpnia b. r. i wówczas przyjęte przez zrzeszenie przedsiębiorców. Warunki te zostały przez autorów tego artykułu tendencyjnie i dowolnie zmienione i wskutek czego są one niezgodne z warunkami jakie zostały przez Inspektora Pracy zaproponowane w dniu 4 b. m. Za Wojewodę: Mgr. Małaszyński, naczelnik Wydziału Bezp. Publ.

—ooo—

Krwawe rządy „elity" w Jugosławji

ZAMORDOWANIE B. MIN. NEUDOERFERA

W czwartek 24 b. m. popoł. w Zlatari, niedaleko Zagrzebia, dokonano zamachu na byłego ministra jugosłowiańskiego Neudoerfera, który mimo niemieckiego brzmienia nazwiska jest Chorwatem. Do ogrodu posiadłości ministra przybyło 2-ch młodych ludzi i doręczyli mu list. Jeden z przybyszów rozpoczął rozmowę z żoną ministra, a drugi, w chwili, gdy minister otworzył list, dał do niego trzy strzały rewolwerowe. Ofiara zginęła na miejscu. Napastnicy rzucili się natychmiast do ucieczki i zbiegli do pobliskiego lasu. Pościg domowników był bezskuteczny. Na miejsce zbrodni przybył wkrótce większy oddział policyjny, który łącznie z żandarmerją otoczył las. Poszukiwania trwają.

Min. Neudoerfer należał do partji Radicza, jednak po ogłoszeniu dyktatury 6 stycznia 1929 wystąpił ze stronnictwa i przeszedł na stronę nowego rządu. W gabinecie piastował tekę ministerstwa rolnictwa. Zamordowanie Neudoerfera jest prawdopodobnie aktem zemsty za niedawny zamach na chorwackiego przywódcę ludowego Predaveca.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

Mały feljeton

CYRK POLSKI

Historja prawdziwa

Świt złocił góry. Upalny ranek wstawał. Przy drodze na leśnej polanie szpakowaty, wysoki, barczysty mężczyzna zaprzągał konia do starego wagonu, na którym wypisane było:

CYRK POLSKI

Wewnątrz krzątała się starsza kobieta o pięknych jeszcze rysach twarzy a przy niej uwijał się duży kundys... stare psisko. W oknie krzyczała papuga:

— Zaczynamy... Wstęp 50 groszy...

Chłopiec boso w obdartych spodenkach niósł z lasu trochę chrustu na podpałkę. Przy wagonie uwiązany na łańcuchu, leżał wielki niedźwiedź, liżąc sobie zawzięcie łapę.

CAŁY CYRK...

wielki cyrk polski... spędził noc w lesie w drodze do miasteczka, majaczącego wśród mgieł w kotlinie.

Po śniadaniu ruszyli. Droga biegła w dół serpentyną. Gdy zjechali na przedmieście, spotkała ich czereda chłopców. Biegli oni za cyrkiem gromadą. Pies ujadał przeraźliwie, wyglądając z okna wagonu. Niedźwiedź podskakując z językiem wywieszonym biegł z tyłu, właściwie ciągnął go gruby łańcuch przywiązany do budy cyrkowej.

STANĘLI NA TARGOWICY

Po odpoczynku trupa wzięła się do rozbicia namiotu cyrkowego. Po długich mozołach stare szmaty, z wielkiemi dziurami imitowały cyrk.

Zbliżał się wieczór. Gromady górali otoczyły budę. Cyrk polski był oblężony. U wejścia stanął barczysty błazen i wołał: „Największy cyrk w Polsce" — a papuga skrzeczała z ukrycia:

— Zaczynamy... wstęp 50 groszy...

Wewnątrz świeciły się lampki naftowe... Panował półmrok. Górale tłoczyli się do środka...

ROZPOCZĘTE PRZEDSTAWIENIE

Obfity program... Gramofon zagrał marsza. Wybiegł koń, a na nim wykonywała ewolucje baletnica... potem figle „głupiego Augusta".

Górale ryczeli. Tresura psa i niedźwiedzia... prowadzona przez „panią dyrektorową", wyższa szkoła jazdy na arabie czystej krwi, „pana dyrektora", 10-letni linoskoczek, siłacz, szampion świata podnosi 100 kg w jednej ręce i t. d. Rzeczywiście obfity program wykonany przez wielką trupę największego cyrku polskiego, złożoną z trzech osób, niedźwiedzia, konia i psa.

Przedstawienie skończone... Miasteczko usnęło po wieczorze pełnym wrażeń.

ŚWIT —

Już budę cyrkową otacza chmara dzieci. Ciekawe, z rozpalonemi policzkami zaglądają przez dziury w namiocie do wnętrza. Na arenie rozwalony niedźwiedź chrapie a obok niego pies. W wagonie ruch... Przy oknie stoi

JAKIŚ „PAN"

z teczką pod pachą... Rozmawia z „panem dyrektorem", który stoi pochylony w oknie. Na kamizelce zwisa gruby łańcuch srebrny.

— Dopadłem was! — woła pan z teczką. — Jestem sekwestratorem skarbowym... Wszystko było w terminie zajęte.

— Niedźwiedź nie mój... — odparł pan dyrektor.

Sekwestrator popatrzył do papierów.

— Słusznie, niedźwiedź jest własnością Mizzi Margot, pochodzącej z Rumunji. Wyłączymy z licytacji...

Koło południa zeszło się prawie całe miasteczko...

CYRK SPRZEDANO NA LICYTACJI

Łańcuszek z zegarkiem pana dyrektora kupił burmistrz, papugę i gramofon pani burmistrzowa, tresowanego konia piaskarz, budę cyrkową właściciel karuzeli. Pies został przy panu, a Mizi Margott obejmowała i pieściła, łzy roniąc, pociechę swoją: niedźwiedzia. Chłopiec stał smutny i popłakiwał.

ROZESZLI SIĘ —

Mizzi Margot, dawniej sławna woltyżerka, występująca w stołecznych cyrkach, ciągnie drogą górską leniwego niedźwiedzia. Koło niej idzie zamyślony chłopiec... płacze.

— Nie płacz... nie zginiemy. Będziemy chodzić od wsi do wsi... niedźwiedź tresowany, a ty będziesz robił salta... mimo kryzysu nie zginiemy.

NA STACJI KOLEJOWEJ

ładuje na wagon kloce drzewa jakiś starszy barczysty mężczyzna. Pies kręci się koło niego i szczeka, wymachując ogonem. Południe. Usiedli obaj na klocach. Starszy mężczyzna spogląda do góry... Widzi trzy punkty posuwające się wolno... to Mizzi.. i resztki cyrku... On z przesłodzią... siłacz światowy, łzy roni. Wierny pies, patrząc w pana skomli... A gdy padła łza z oka byłego dyrektora cyrku na jego kolano... pies zlizał ją...

W DOMU PANA BURMISTRZA

gramofon gra marsza... okno otwarte, aby „podwładni" wiedzieli, że koncert. Nagle wśród dźwięków marsza słychać:

„ZACZYNAMY... WSTĘP 50 GROSZY"

Wystrojona pani burmistrzowa siedzi rozparta w oknie. Zdziwieni górale przystają... Pisarz sądowy usłyszawszy te słowa, szepce do maszynistki od adwokata:

— Ależ to nieprzyzwoite... za 50 gr.

Panienka się rumieni.

Pan burmistrz przyszedł zdenerwowany na obiad.

— Precz z papugą... to nieprzyzwoite... kompromituje cię... no i mnie, burmistrza...

Na drugi dzień papugi już nie było. Co się z nią stało, niewiadomo.

CYRKU TAKŻE NIE BYŁO

Największy cyrk polski przestał istnieć. Mizzi Margott poszła w świat, a dyrektor Josef Horvat, Czech z pochodzenia, ładuje drzewo polskie do wagonów, idących w nieznane.

Cyrk polski przestał istnieć. (k)

Pachołkom Hitlera...

W Paryżu odbywa się konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej. Obraduje ona w czasie niezmiernie ciężkiem dla ruchu robotniczego w okresie niebywałego kryzysu gospodarczego, dziesiątkującego szeregi proletarjatu i pod świeżem wrażeniem straszliwej klęski socjalizmu niemieckiego. Nic dziwnego, że w chwili takiej socjalizm wykazuje silny ferment. Ale ferment ten świadczy o żywotności socjalizmu, który może popełniać różne błędy taktyczne i nie wątpliwie je popełnia, który ma odwagę przyznać się do swych błędów i szuka nowych dróg taktycznych, który jednocześnie **głęboko wierzy w zwycięstwo socjalizmu.** Chwilowe porażki i klęski stają się tylko bodźcami do tem większych wysiłków myśli i czynu, do tem ofiarniejszej pracy na rzecz celu ostatecznego.

Ale oto burżuazja polska — jak zresztą burżuazja całego świata — korzystając z chwilowej „pieredyszki" jaką im zapewnił Hitler, pozwala sobie na tanie koncepty z socjalizmu i poraz tysiączny i który „grzebie" socjalizm.

Wczoraj przytoczyliśmy głos sanacyjnej „Gazety Polskiej". Dzisiaj mamy przed sobą wynurzenia konserwatywno-„sanacyjnego" „Czasu" i endeckiego „A. B. C."

Burżuazja wszystkich odcieni, od starczych ramołów z „Czasu", poprzez „sanacyjnych" renegatów P. P. S.-owskich, aż do inwalidów endeckich — wszystko natrząsa się z socjalizmu.

Czy mamy się martwić z tego powodu? Cóż znowu! Przyznajemy szczerze, że „krytyka" tych „byłych ludzi" szczerze nas bawi. Jakże bowiem nie śmiać się na widok „Czasu", który zarzuca socjalistom niemieckim brak... rewolucyjności, i „A. B. C.", który również ma pretensję do socjalistów niemieckich, że „odsunęli jaknajdalej rewolucję społeczną". Toż raczej, panowie endecy i „sanatorzy", powinniście się cieszyć z takiego obrotu rzeczy i głosić swoje endecko-„sanacyjne" zwycięstwo!

A jednak tego panowie ci nie robią. I mają rację. Bo sami **nie wierzą w to, co piszą. Najlepszym dowodem** tej niewiary jest to, że tak **pośpieszyli się z nekrologami dla socjalizmu,** zanim konferencja paryska skończyła się zanim świat dowiedział się o jej wyniku. Śpieszno im, bo po skończeniu konferencji sztucznie ich radość zamieni się w prawdziwy smutek. Ale ten pośpiech zadaje kłam ich **obłudnym twierdzeniom o klęsce i bankructwie socjalizmu.** Gdyby się nie bali socjalizmu, toby się tak nie interesowali nim, nie chwytaliby „na gorąco" obrad konferencji.

Z nieboszczykiem — a takim wedle nich jest socjalizm — nie trzeba walczyć, zanim go jeszcze pogrzebano.

A drugim dowodem niewiary w to co piszą, są liczne kłamstwa, popełniane przez prasę burżuazyjną. Kłamie więc „Czas", gdy pisze, że socjalizm wyciąga błagalnie ręce ku komunistom, że socjaliści francuscy propagują program nacjonalistyczny, że w Polsce prasa socjalistyczna cieszy się swobodą (330 konfiskat „Robotnika" za rządów sanacji!) Kłamie „A. B. C." gdy pisze, że obecna konferencja paryska została zwołana „na pierwszą wieść o zwycięstwie **Hitlera**", podczas gdy w rzeczywistości zwołano ją jeszcze w roku ubiegłym, przed zwycięstwem **Hitlera;** kłamie, pisząc, że Hitler nie miał programu, lecz **wizję** (!), podczas gdy w rzeczywistości tumanił masy programem dokładnie opracowanym, który jednak zdradził od pierwszej chwili zwycięstwa. Kłamie w całym sposobie przedstawienia sytuacji obecnej socjalizmu. Kłamie cała prasa burżuazyjna, robiąc z klęski socjalizmu niemieckiego klęskę socjalizmu wogóle przemilczając liczne postępy i zwycięstwa socjalizmu poza Niemcami.

Ta niewiara w słowa własne i te kłamstwa obnażają istotną wartość „tryumfu" burżuazji. Cieszą się z **przejściowej** klęski jednej z partji socjalistycznych, by ukryć **katastrofę burżuazji i kapitalizmu całego świata,** by otumanić czytelników złudą przedłużenia życia ustroju kapitalistycznego.

Daremne wysiłki! Możecie panowie, „zagadać" na czas jakiś swych czytelników, ale nie zawrócicie wstecz koła dziejów, które mimo niektórych porażek i klęsk socjalizmu — zgniecie was bez litości.

(jmb.)

Wyjątkowo pożyteczna książka*)

Niełatwo jest pisać dzieje najnowsze, charakteryzować osoby żyjące i wypadki, które rozgrywały się w oczach obecnego pokolenia, które wszyscy mniej więcej pamiętają i znają i o których każdy ma własne, indywidualnie ustalone zdanie. To też nic dziwnego, że „zawodowi" historycy jaknajchętniej cofają się wstecz, do czasów mniej lub bardziej odległych, do okresów, które pozostawiły po sobie jaknajmniej dokumentów. Wobec wypadków postaci, dawno skreślonych z życia, sądy mogą być śmiałe i stanowcze — ani Bolesław Chrobry ani Kościuszko nie wstaną z grobu, aby zaprotestować przeciwko ferowanym na nich wyrokom historycznym. Co innego jest z dziejami współczesnemi: tu każdy ich uczestnik, widz czy ofiara jest osobistością, którą historyk może — jej zdaniem — dotknąć, niedocenić i skrzywdzić. A cóż dopiero mówić o faktach z ostatnich lat, ba nawet miesięcy, o faktach, ściśle politycznych, których wartość i doniosłość dopiero zczasem zostaną ustalone ostatecznie. Zwłaszcza, kiedy nie tylko ocena tych faktów, ale same fakty jako takie — przedstawione z protokularnym objektywizmem, wywołują zamaszyste ruchy ołówka cenzorskiego. To też podziwiać należy pewnego rodzaju zuchwałość autora „Pierwszego piętnastolecia Polski niepodległej", który pokusił się o skreślenie obrazu dziejów politycznych kraju, poczynając od listopada 1918 r., a kończąc na pierwszej połowie roku bieżącego.

Książkę tow. **Henryka Swobody** bierze się do rąk z pewnego rodzaju niedowierzaniem, z pewnym lękiem — czy aby autor sprosta wziętemu na siebie zadaniu? W miarę jednak wczytywania się w jej bogatą, a systematycznie ułożoną treść, niedowierzanie to rozprasza się, lęk pierzcha. Kreślony przez niego obraz, oparty na bogatych, zupełnie ustalonych i skontrolowanych danych dokumentalnych, odpowiada dokładnie przeżywanej rzeczywistości i uwypukla wszystkie jej rysy znamienne. Całość została podzielona na cztery okresy: — tworzenia i utrwalania form politycznych parlamentaryzmu i stabilizacji gospodarczej; walk między rządem a sejmem o demokrację parlamentarną i — jedynowładztwa i kryzysu gospodarczego. Jak autor mówi w przedmowie, w książce jego „Największy nacisk został położony na dobór i grupowanie faktów. Mniej jest natomiast w tej książce historjozofji". I słusznie. Na wykończone, ostateczne wnioski uogólniające, wysnute z podanych w książce faktów, jeszcze za wcześnie. Nie znaczy to jednak, aby dzieło wielkiej i sumiennej pracy tow. H. Swobody było suchą, oczyszczoną z wszelkiej ideologji, kroniką wypadków. Bynajmniej, jest ona pisana tak, że stanowisko polityczne i społeczne autora, z którego ocenia on fakty, nie przestając być objektywnem, jest niemniej przeto zupełnie wyraźne. Jest to stanowisko socjalisty, wychodzącego z założeń szczerze demokratycznych i oceniającego życie polityczne z punktu widzenia interesów szerokich mas pracujących. Pod tym kątem są uszeregowane i przeciwstawiane sobie niezmiernie wypadki pierwszego 15-lecia odrodzonego państwa polskiego. Dlatego też książka ta, pisana językiem lekkim, przejrzyście i popularnie, powinna znaleźć się przedewszystkiem w rękach czytelników ze sfer robotniczych, którzy znajdą w niej moc wiadomości faktycznych i danych cyfrowych, niezmiernie pożytecznych dla uświadomienia tak sobie, jak i przeciwnikom politycznym, realnej rzeczywistości toczących się obecnie walk. Ale i dla czytelników z poza naszego obozu książka tow. H. Swobody przedstawia wielką wartość ze względu na ogrom zawartych w niej informacyj. To też nie wahałbym się ją nazwać **wyjątkowo pożyteczną,** i trzeba tylko żałować że liczne białe plamy, któremi upstrzone są niektóre jej arkusze, nie pozwalają czytelnikowi skorzystać w całej pełni z zamierzeń jej autora.

Leon Wasilewski.

*) Henryk Swoboda. Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918 — 1933). Zarys dziejów politycznych. Warszawa. Nakładem Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik" 1933.

M. GELER. 8)

FRONT WŁOSKI

(WSPOMNIENIA ROBOTNIKA Z WOJNY ŚWIATOWEJ).

Kobieta a wódka

(Dokończenie)

Obok, przy samej ścianie, podarta, mocno zniszczona, staroświecka kanapa, a na niej, rozkraczywszy nogi, leży nawznak jakieś stare, rude czupiradło. Przez niezasłonięte okno (firanek wcale nie było w tym przybytku żołnierskiej miłości) wpada światło dziennego słońca i mogę widzieć dokładnie, w całej swej jaskrawości „objekt miłości", którym mnie uraczyło c. k. dowództwo naszego odcinka frontowego. Trudno było określić wiek tej kobiety. Gęsto nałożona szminka i puder nie zdołały zakryć zmarszczek i fałdów na wynędzniałej, steranej twarzy. Uśmiecha się tak do siebie ten „żeński rodzaj" w jaskrawych, zatłuszczonych fatałaszkach, a oczom moim ukazują się białośnie dziąsła, w których sterczy kilka pieńków i widnieje jedna złota korona. Ona nawet nie patrzy na mnie. Zamglone, nieokreślonego koloru oczy utkwiła gdzieś w jakimś punkcie na suficie i zaciąga się resztką papierosa. Nie odrywając wcale oczu od sufitu, zaskrzeczała nagle krótko ochrypłym głosem: „Ano — soldat!" Więcej nic.

Kto wie, ilu już miała dzisiaj tych „soldatów"?! Jej przecież wszystko jedno, jak ten „soldat" wygląda. Nie zachowania jej bynajmniej jego twarz, jego oczy, jego włosy. Jej wszystko jedno, jak i nam wszystko jedno, w kogo celuje nasz karabin, na kogo się zamierzamy granatem ręcznym.

My i ona jesteśmy jedną ofiarą tego samego systemu, tego samego ustroju. I nam, i jej wmawiają, że spełniamy zaszczytny obowiązek wobec „Najmiłościwiej nam Panującego", wobec zagrożonej monarchji Habsburskiej. I nas i ją haniebnie i zdradziecko oszukują...

Robi mi się dziwnie głupio i nieswojo na duszy. I kto wie, jak długo byłbym tak medytował i rozważał o tem i owem (wcale nieżołnierskie rozważania), gdyby nie dyżurujący żołnierz (a jakże, i tu też dyżurował żołnierz: toć przecież c. k. zakład), który mocno zapukał do drzwi. Upłynęło już 10 minut — a tu czas (a właściwie następny żołnierz) nagli.

Wychodzę. Kręci mi się w głowie, kolana uginają się pode mną. Gorąco mi i mdło zarazem. Zbiera mi się na wymioty. Szukam też odpowiedniego miejsca i kieruję się odrazu ku drzwiom wyjściowym.

— Hallo, ty! — zawraca mnie z drogi żołnierz sanitarny. — Zbliż się! Dostaniesz zastrzyk dezynfekcyjny!

— Ależ panie kapralu! Ja wcale nie...

— Nie gadać! Prędzej! Mnie chcesz oszukać?!

*
* *

Spoczywam w trawie razem z innymi. Procedura jeszcze widocznie się nie skończyła i wychodzą wciąż żołnierze rozpłomienieni, zmachani, spoceni, ale mocno zadowoleni, jak gdyby wyzbyli się jakiegoś ciężaru. Szczęśliwi ludzie!...

Szosą przejeżdżają dwa ciężarowe samochody, naładowane beczułkami i antałkami. To rum i wódka. A może to dla nas?

— Chłopcy, raj, prawdziwy raj! — drze się z daleka w niebogłosy nasz „zugführer" (plutonowy). — Dostaniemy dziś po 2 pełne manierki rumu i wódki. Sam czytałem rozkaz dzienny!

*
* *

Ustawiamy się w czwórki. Wracamy do kompanji. Wieść o rumie i wódce obiegła już wszystkich. Dostajemy to wszystko późnym wieczorem. Wolno pić, a też się upić! To drugie nawet jest wskazane. Wracamy bowiem na front. I to dziś jeszcze. Wracamy z powrotem do okopów. Do tych samych stęchłych, nędznych dziur, przesiękniętych krwią, porozoranych mocno pociskami i granatami usianych wzdłuż i wszerz kośćmi naszych poniewieranych ciał!

Sanacyjny gwałt na pracownikach instytucyj ubezpieczeń społecznych

Z dniem 1 września b. r. wprowadzają komisarskie władze instytucyj ubezpieczeń społecznych nowe przepisy służbowe dla swych pracowników.

I tak jak instytucje ubezpieczeń społecznych od roku 1929 nic prawie już ze swą nazwą nie mają wspólnego, zamienione na kadry dla emerytów wojskowych, inkasujące pod grozą komorników wysokie opłaty, nic prawie ubezpieczonym nie dając, tak nowa pragmatyka służbowa zamiast zagwarantowania pracownikom dobrze nabytych praw, ułożona została pod kątem wywłaszczania pracowników z dotychczasowych uprawnień.

Sanacyjne zarządy w instytucjach ubezpieczeń społecznych a przedewszystkiem w Kasach chorych przegrywały prawie bez wyjątku procesy sądowe z bezprawnie zwolnionymi względnie pokrzywdzonymi pracownikami.

Aby ten stan rzeczy zmienić interpretorzy pomajowi przedłożyli ub. roku Sejmowi t. zw. ustawę wywłaszczeniową, uchwaloną przez posłuszną większość rządową. Mocą tejże ustawy wszystkie dotychczasowe przepisy służbowe i pragmatyki zostały unieważnione a pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych zostali wydani na łaskę i niełaskę ministerstwa opieki społecznej, które opracowało nowe przepisy służbowe.

Projekt powyższych przepisów mimo dwuletniej pracy nad nim został opracowany niechlujnie, sprzecznie z obowiązującemi ustawami a przedewszystkiem z zasadą dobrych obyczajów, wywołał ostry i żywiołowy protest organizacyj pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych z klasowym związkiem na czele.

Mimo jednak argumentów prawnych i rozumowych, ministerstwo opieki społecznej pozostało głuche na wołanie zdrowej opinji publicznej i w drodze przemocy i teroru wywieranego przez podległe sobie zakłady i Kasy chorych wprowadza w życie nowe przepisy. Nie możemy użyć innych określeń mając przed sobą okólnik doręczony pracownikom Kas chorych w całem państwie, w którym dosłownie czytamy:

„Stosownie do postanowień art. 3 ustęp pierwszy ustawy z dnia 17 marca 1932 r. o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych (Dz. Ust. Rz. P. Nr. 32, poz. 338) z chwilą wejścia w życie przepisów służbowych, nadanych na mocy art. 2 cyt. ustawy t. j. z dniem 1 września 1933 r. — tracą wszelką moc obowiązującą wszystkie dotychczasowe przepisy służbowe, regulujące stosunki służbowe pracowników Kasy oraz wszelkie nominacje, jak również indywidualne i zbiorowe umowy pracowników, a na miejsce tych wszystkich dotychczasowych norm służbowych wchodzą w życie automatycznie postanowienia nowych przepisów służbowych oraz uchwały i zarządzenia właściwych organów Kasy wydane z upoważnienia tych przepisów, celem ich wykonania przy wprowadzaniu ich w życie.

Ktokolwiek zatem z pracowników Kasy Chorych, podpadających pod nowe przepisy, oświadczy, że nie zgadza się na unormowanie postanowieniami nowych przepisów służbowych istniejącego obecnie pomiędzy nim a Kasą Chorych stosunku pracy — tem samem z dniem wejścia w życie przepisów służbowych, oznaczonym wyżej w ust. pierwszym, rozwiąże z własnej inicjatywy istniejący obecnie stosunek pracy bez utrzymania jakichkolwiek uprawnień i korzyści przewidzianych w dotychczasowych przepisach i umowach na wypadek rozwiązania stosunku pracy".

Nieznanym w normalnych stosunkach gwałtem i widmem utraty posady, co w dzisiejszych czasach równa się dla pracownika zagładą, zmusić chcą władze instytucyj ubezpieczeń społecznych pracowników do „dobrowolnego" przyjęcia nowej pragmatyki, wydanej na podstawie ustawy sejmowej, która jak na ironję stwierdza, że stosunek służbowy pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych jest stosunkiem prywatno-prawnym.

Pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych zorganizowani w związku sanacyjnym mogą za powyższą „pragmatykę" podziękować swym przywódcom z prezesem posłem (BB) p. Getlem na czele. Nie pomogły buńczuczne powoływania się na słowa marszałka Piłsudskiego, „że nie może być za dużo nieprawości w Państwie", władze zignorowały „opozycję" sanacyjnych związków, które doświadczają na sobie skutki rozbijania klasowego związku pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Związek ten mimo wszystkie przeciwności przetrwał zwycięzko erę p. Prystora i stale rozwija się, a obecnie podejmuje walkę z narzuconą przemocą „pragmatyką".

Ci obałamuceni pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych, którzy mają dość sanacyjnych organizacyj i ich „pracy" polegającej na inkasowaniu składek członkowskich a pozatem „kiwaniu palcem w bucie" niech wstępują w szeregi Związku Pracowników Kas chorych i Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych, który oparty o prawdziwy świat pracy, a nie o dyrektorów, komisarzy i starostów powiatowych, jedynie skutecznie broni swych członków przed „dobrodziejstwami" chwilowych sanacyjnych „gospodarzy" w instytucjach ubezpieczeń społecznych.

—ooo—

Konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej

We czwartek toczyła się w dalszym ciągu dyskusja generalna.

Buchinger (soc. węgierski) mówił na podstawie doświadczeń ze swego kraju, gdzie od 10 lat rządzi kontrrewolucja. Narodowa niesprawiedliwość (tj. rozkawałkowanie Węgier) nie może być naprawiona przez sojusze z faszystowskiemi Włochami czy z Niemcami Hitlera, jeszcze mniej przez przywrócenie Habsburgów, a tylko przez sukcesy prawdziwej demokracji w Europie.

MIĘDZYNARODOWA CENTRALA PRZECIW WOJNIE

Pivert (lewicowy soc. francuski) wygłosił namiętny protest przeciw myśli, że klasa robotnicza mogłaby pod jakimkolwiek pozorem wziąć udział w wojnie. Nic, co klasa robotnicza posiada, nie może być przez wojnę obronione. Klasa robotnicza nie śmie się dać wciągnąć w proces rozkładowy kapitalizmu, który walczy bombami lotniczemi i gazami trującemi. Żądamy natychmiastowego przygotowania międzynarodowej centrali przeciw mobilizacji, przygotowania walki przeciw wojnie. Jeżeli sztaby generalne przygotowują plany wojenne, to musimy przygotować swoje plany przeciw wojnie.

SOCJALIZM BĘDZIE ŻYŁ

Cordero (soc. hiszpański) wywodzi, że dziś Mussolini i Hitler ogłaszają, że socjalizm nie żyje. W rzeczywistości jednak Mussolini i Hitler dawno już nie będą żyli, podczas gdy socjalizm będzie żył i kroczył do nowych zwycięstw.

200.000 UCHODŹCÓW NIEMIECKICH

Andersen (Danja) składa sprawozdanie komisji dla więźniów politycznych, zajmując się specjalnie więźniami i uchodźcami niemieckimi. W więzieniach niemieckich i obozach koncentracyjnych marnieje 50.000 ludzi posiadających 150 tysięcy członków rodzin. 200.000 Niemców uszło zagranicę, liczba członków ich rodzin wynosi 100 tysięcy. Trzysta tysięcy Niemców straciło pracę.

Byłoby źle, gdyby robotnicy teraz mieli odnieść wrażenie, że muszą być znalezione całkiem nowe metody i że wszystko, co dotychczas zrobiono, było fałszywe i niepotrzebne. Mamy w Danji od 4 lat urząd koalicyjny, musieliśmy zrobić koncesje, ale robotnicy i małorolni chłopi zrozumieli, jakie korzyści ma dla nich rząd koalicyjny pod przewodnictwem socjalistów. Musimy sobie zdać sprawę, że celem naszej walki nie jest nowa dyktatura, także nie tzw. dyktatura wychowawcza demokracji.

W dalszym ciągu dyskusji przemawiali Radaceanu (Rumunja), Jarblum (Palestyna), Saragat (Włochy) i Grumbach (Francja).

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

M. F. GRUND

Rakietą w „nieznane"

Przez cały czas wakacyj, czytało się w prasie mnóstwo opisów wycieczek, rajdów i eskapad na lądzie, morzu i w powietrzu. Naprzykład jeden z moich znajomych po powrocie z amatorskiej wycieczki samolotem w stronę Nowego Targu wywnętrzył... się przy mnie górnolotnie ze swoich mdłych wrażeń i zawrotu głowy, jakiego doznał, jadąc pierwszy raz aeroplanem. Słowem, pisali wszyscy. Począwszy od zwirtulcialego eliciarza, przyszłego senatorowicza... ze „Straży przedniej" nad morzem, a skończywszy na zwykłym rektorze uniwersytetu, ale bez znamienia „niepodległości" w klapie... Czytaliśmy nawet Kocki-Hocki o wyprawie do Londynu po pożyczkę elektrofikcyjną... A ileż różnych opisów pochłonął zawsze dyskretny k sz redakcyjny? (Nie wywołuj wilka z lasu!... Przyp. zec.).

Pokusiłem się i ja by napisać coś na temat jak powyżej w tytule. W ostatnim tygodniu zreformowanych feryj rzutki dyrektor kolei, obdarzył mieszkańców znanego grodu aż pięcioma popularnemi „torpedami"... w „nieznane". Jako urodzony pacyfista postanowiłem jednak, między jedną wojną a drugą, nie posługiwać się niczem, coby, choćby z nazwy tylko, przypominało wojnę. Za nic w świecie naprzykład nie wdziałbym maski gazowej, nawet w największe święto Loppu-Koppu. Tak więc z pięciu wycieczek „torpedami", wybrałem szóstą, tj. zwykłym pociągiem podmiejskim.

Opowiadał jeden ze szczęśliwców, który brał udział w próbnej wyprawie do stratosfery zakopiańskiej wagonem „torpedą"..., że po przejechaniu tą dajmlerowską bryką zaledwie jednej stacji, już musiał wejść do pięknej ubikacji oznaczonej dwiema najniższemi cyframi arabskiemi.. i zanim zdążył pociągnąć za łańcuszek... już był w Zakopanem. Coś za niecałe dwie i pół godziny. To niby rekord, ale pytanie czyj? „Torpedy" czy pasażera z ubikacji?...

Natomiast ja w niecałe dwie godziny, wyleciałem z mojej rakiety podmiejskiej aż — o dwadzieścia kilometrów za miastem... Zdarzyło się podczas wielkiej wojny, że jakiś landszturmista, Hucuł z pod Kosowa, znalazł się na c. k. Nordbahnhofie we Wiedniu, wracając z urlopu nazad na front „taljański". Siedział na ławce na peronie, gniotąc w ręce dokumenta podróżne. Oszołomiony niebywałym ruchem przybywających i odchodzących pociągów, zapomniał wsiąść do pociągu i przesiedział pół dnia na peronie, będąc ciągle w mniemaniu, że jedzie... i Bóg wie, ile już ujechał.

Wysiadając onegdaj z „podmiejskiego" w małem miasteczku, porównałem tam tę niezwykłą ciszę i spokój, z ruchem na banhofie wiedeńskim... Ile sielankowego uroku na takiej naszej stacyjce! Jakie 150 kroków od stacji, na której wysiadłem, jest rampa. W ładne parę minut po odejściu pociągu, rampa jeszcze była spuszczona. Przed rampą stoi furmanka z niecierpliwą kasztanką (nie tą z „elity"...), która miała mnie okazyjnie (za dwa papierosy i przeczytany numer naszej gazety) zawieźć w „nieznane". Szkapina nasza była taka mała i chuda, jak skarb pewnego zeliciałego państwa. Toteż furman już chciał swoją „torpedą" poprostu podjechać popod rampę... Stał temu śmiałemu planowi na przeszkodzie powóz dworski właściciela sąsiedniej wsi, stojący też zrezygnowany przed nami. Furman skoczył tedy na stację, a wracając powiada, że „człowiek od rampy" doi krowę... Samego faktu dojenia krowy nie skontrolowałem, ale i tak liczę na przedawnienie i apeluję osobno do władz kolejowych, aby tak „człowieka od rampy", jak i krowy nie brali pod sąd... Pasażerowie wysiadający na takiej stacji mają czasu dość, a krowa nie musi wiedzieć, że przed rampą ktoś stoi i czeka.

Błażeńska prasa faszystowska doniosła, jak to zgrabnie wściekły „duce" onegdaj młócił zboże... W Sarmacji pasjami łowią raki... Hitler maluje... — wszystko na różowo (może ta elita europejska niezadługo pojdzie w ślady Wilhelma II i zabierze się do rąbania drzewa...). W takich więc czasach wydojenie krowy, między odejściem jednego pociągu, a nadejściem drugiego nie przynosi ujmy.

Ostatecznie rampa się przecież podniosła. Wtedy nasza kasztanka, wypoczywszy dopieroco, pokazała co umie. Całym pędem puściła się w drogę. Tumany kurzu zasłoniły wprost widok na pół kilometra naprzód. To zaćmienie spowodowało znowu niemałą katastrofę. Otóż kasztanka wraz ze swoim pullmanowskim..., wozem, obsługą i jedynym pasażerem wjechała dyszlem w pełną beczkę ogórków. Przez rozlanie się zawartości beczki, kurz natychmiast ustał, a na gościńcu chwały w świeżo utworzonem błocie leżało sobie kilka kóp ogórków, moc kopru i innych przypraw. Skończyło się to, na szczęście, tylko na sporej por-

Tylko 800?

MAR-SZIMUN XXI A EUROPA XX WIEKU

Mar-Szimun XXI, patrjarcha Kościoła assyryjskiego, etnarcha narodu assyryjskiego, a według legendy potomek w prostej linji św. Szymona apostoła chce wnieść skargę do Ligi Narodów. Tak doniosły depesze.

Spodziewa się on **wstrząsnąć sumieniem Europy** i jej narody pobudzić do szybkiego działania. gdyż straszne wieści przynosi. Tam, w głębi Azji, nad brzegami Eufratu, dzicy Kurdowie, rozbójnicze i krwiożercze plemię muzułmańskie znane ze słynnych rzezi Ormian, wymordowali przy współdziałaniu urzędowych czynników państwa Iraku, uznanego w r. ub. za dość kulturalne, by zostać wypuszczone z pod kurateli angielskiej, 800 Assyryjczyków. 800 ludzi zabitych tylko dlatego, że wyznawali inną religję i do innego należą plemienia, niż ich barbarzyńscy mordercy! Mar-Szimun XXI jest pewien, że Europa zatrzęsie się z oburzenia, a kulturalne i chrześcijańskie państwa europejskie szybko pouczą tak niedawno dopuszczone do zasiadania z nimi na stopie równości państewko azjatyckie, że w XX-ym r. ery Chrystusowej ludzi za ich poglądy lub pochodzenie mordować nie wolno. Europa na to nie pozwoli!

800 zamordowanych! Tą, objektywnie rzecz biorąc, straszliwą cyfrą pragnie naiwny Azjata wywrzeć wrażenie na członkach rady Ligi Narodów z przedstawicielami **Włoch i Niemiec** włącznie.

Nie wie Mar Szimun XXI, że w samym **środku Europy**, w państwie zajmującem stanowisko uprzywilejowane w Lidze Narodów wymordowali ludzie zwący się chrześcijanami i którzy wychowali się w warunkach cywilizacji w ciągu ostatnich 6 miesięcy wśród ohydnego znęcania się **przeszło 8000 osób** i ciągle jeszcze mordują, że tam istnieją liczne „obozy koncentracyjne", w których ludzie „cywilizowani" torturują z całem **cywilizacyjnem wyrafinowaniem 50.000** najszlachetniejszych ludzi w Niemczech tylko z powodu ich światopoglądu lub pochodzenia, — a Europa **kapitalistyczna** czy **komunistyczna**, **świecka** czy **duchowna** utrzymuje z tem zbirowładczem państwem i jemu podobnemi poprawne dyplomatyczne stosunki i zawiera z niemi traktaty i konkordaty. O „wtrącaniu się do spraw wewnętrznych" niema mowy.

800 zamordowanych! Tylko 800 i **tylko zamordowanych!** Dzicy Kurdowie pomordowali Assyryjczyków, ale im **nie sypali soli na rany**, ale się nad nimi nie pastwili przed śmiercią z wyrafinowaniem „cywilizowanych" zboczeńców. Jeśli „referat" tej sprawy zostanie powierzony przedstawicielowi Włoch lub Niemiec, co jest zupełnie możliwe, uśmieje się on do syta nad „barbarzyńskiem niedołęstwem" Kurdów. Zresztą rząd Iraku wcale nie wziął krewnych patrjarchy jako „zakładników". Poprostu „rozlazły humanitaryzm"!

Mar-Szimun XXI nie wstrząśnie sumienia kapitalistycznej Europy swoją bolesną skargą. To sumienie miało już tyle niewyzyskanych sposobności do poruszenia się od r. 1922 począwszy. Taka „bagatelka" jak 800 trupów już dawno przestała robić jakieś wrażenie.

Chyba, że w Niemczech i w lokalu „Gazety Warszawskiej" zrobi wrażenie... przyjemne. Bo Kurdowie to przecież **aryjczycy**, a Assyryjczycy semici. Sam Mar-Szimun XXI bezczelnie chełpi się, prawdopodobnie niesłusznie, pochodzeniem żydowskiem i to od jednego z tych 12 żydów, którzy roznieśli kiedyś po całym świecie tak wstrętne dzisiejszym sodalisom marjańskim i uczestnikom kongresów eucharystycznych „miazmaty żydowskiego pacyfizmu". To chyba wystarcza do skwalifikowania jego skarg jako „Greuelmärchen". Zresztą... tylko **800**.

I dlatego głos Mar-Szimuna XXI zostanie głosem wołającego na puszczy i nie zachwieje równouprawnieniem Iraku w genewskim koncercie narodów ani na włos. Chyba... żeby Irak chciał odebrać **koncesje naftowe**. Wtedy natychmiast zatrząsłoby się sumienie Europy z Ameryką włącznie i energiczna akcja zostałaby natychmiast wdrożona.

Ale Irak tego nie zrobi. Kapitalizm kapitalizmowi oka nie wykole.

W. J. G.

Opozycja w Irlandji

Z Dublina donoszą, że irlandzkie stronnictwa opozycyjne zawiązały rokowania w sprawie utworzenia jednolitego bloku antyrządowego celem obalenia gabinetu de Valery **podczas najbliższych wyborów**. W rokowaniach biorą udział stronnictwo b. premjera Cosgrave, partja środka, grupująca przeważnie elementy rolnicze oraz straż narodowa gen. O'Duffy. W razie pomyślnego zakończenia rozmów będzie utworzone jednolite stronnictwo narodowe, na czele którego stanie **Cosgrave**. Program nowej partji będzie przewidywał, między innemi, **zakończenie wojny gospodarczej z Anglją**.

* * *

W miejscowości Limerick w Irlandji, na posiedzeniu rady miejskiej doszło do wielkich awantur w związku z obradami, mającemi ustalić program oficjalnego przyjęcia De Valery przez miasto. Jeden z radnych wyskoczył na pult i głośno **protestował przeciwko przyjazdowi De Valery**, krzycząc, że „ma wiele tupetu", jeśli chce obecnie przybyć do Limerick, gdzie **połowa mieszkańców jest prześladowana przez niego** na podstawie ustaw wyjątkowych". W rezultacie burmistrz był zmuszony postarać się o **odwołanie przyjazdu De Valery**.

Herbaczewski
przybywa do Polski

Profesor kowieński Albin Herbaczewski, który po dłuższych staraniach uzyskał zezwolenie na osiedlenie się w Polsce, przybędzie w jesieni do Warszawy, gdzie obejmie na uniwersytecie lektorat języka litewskiego.

---

cji przekleństw w naszą stronę i soczystych epitetów — a la Madera — od właścicielki ogórków. Szkody materjalnej jednak nie było, albowiem, między przejściem jednej kompanji pątników a drugiej ogórki z błota powędrowały do pobliskiej sadzawki, i napowrót do beczki... Do wieczora napewno nie było znaku po tych og rkach.

A propos ogórków wogóle, zaznaczam, że po dopieroco skreślonej katastrofie zrezygnowałem z dalszej jazdy kasztanką i pieszo zbo ytem... do miejsca odpustowego. Kto tam nie był na odpuście i nie widział tych ogromnych stert kisz nych ogórków, konsumowanych przez pątników pod samą górą klasztorną, ten nie zdaje sobie sprawy z cudów, jakie się tam dzieją. Niech się Lourdes schowa. Jeżeli bowiem po sprzątnięciu takiej ilości ogórków trzy czwarte pątników nie zostaje tam na wieki..., to jest to największy cud, jaki zna fizjologja...

Dalej, dziwię się, że żaden z sześciu naszych wice-skarbowców nie zabrał się dotychczas do opodatkowania ogórków. Co za kopalnia złota. Zaręczam, że dochody i odchody... takiego PMO (państwowego monopolu ogórkowego) pokryłyby całą mizerję... naszego budżetu. Co za smak estetyczny i apetyczny miałby taki ogórek z banderolą i napisem: ogórek „płaski", „prezydencki", „belwederski", korniszony „specjalne egipskie" itd.

No ale dość tego. Zostawiłem te niestrawne smakołyki i z Kalwarji, górami na Lanckoronę, udałem się do Harbutowic. Jest to piękna wioska na pograniczu powiatu myślenickiego i wadowickiego. Mieści się w tym cichym zakątku od kilku lat Dom zdrowia dla uczennic państwowego gimnazjum żeńskiego w Krakowie. O bajecznie kolorowych warunkach pobytu tamże uczennic, łaknących wypoczynku i poratowania zdrowia, nie będę pisał. Wspomnę natomiast o kulturalnej korzyści i atrakcji dla Harbutowic przez pobyt większej ilości kulturalnych, młodych, rozbawionych istot. Trafiłem tam na bezpłatne przedstawienie, urządzone siłami kolonji dla mieszkańców wsi. Przedstawienie odbyło się w obrębie zabudowań kolonji pod gołym — deszczem... (ku końcowi). Widownię (trawnik) zajęli „tubylcy" obojga płci z miejscową inteligencją na czele (ksiądz, organista, kierownik szkoły, wójt i listonosz). Rozweselone, na słońcu wyprażone kolonistki świetnie wykonały cały ucieszny program. Z nazwisk artystek zapamiętałem niestety tylko: Krupińską Marję, atakującą zalotnie „Skromnego Jasiczkę", Holcerównę, w pięknym „Tańcu marynarzy" i przewyborną kolonistkę Drożdzikowską, jako organistę z „Chłopów arystokratów". Pięknie wypadły ewolucje gimnastyczne i tańce „wesela krakowskiego". Wogóle cały ten amatorski zespół kolonji, to gwiazdozbiór przyszłej sceny ludowej w Harbutowicach... Trzeba było widzieć rozbawioną minę miłej kierowniczki kolonji, p. prof. Wandy Jastrzębskiej, inicjatorki tego przedstawienia na zielonej łące, w najbliższem sąsiedztwie strumyka górskiego i szumiących jodeł...

O perypetjach mojego powrotu „rakietą" do Krakowa może innym razem.

Echa szkolne

Kraków, 27 sierpnia.

PAN KURATOR JEDNAK ODCHODZI

Mimo protekcji p. Świtalskiego, kurator okr. szkolnego krakowskiego p. Eustachy Nowicki jednak odchodzi. Kto przyjdzie nie wiadomo. Najprawdopodobniej **p. Bugajski,** choć mówią o innych zasłużonych kandydatach. Za rządów p. kuratora Nowickiego **zwinięto w naszem mieście jedną państwową szkołę średnią** (im. Adama Mickiewicza) zdobytą przez społeczeństwo za czasów zaborczych.

Usunięto, czy to na emeryturę, czy na prowincję **szereg wybitnych sił nauczycielskich, zwinięto w naszym Krakowie około 20 oddziałów** (paralelek), w szkołach średnich, **zwinięto szereg szkół powszechnych.** A na prowincji? To samo! Zato pan kurator obsadził posady dyrektorów **siłami sprowadzonemi z lubelskiego jak również przywiózł ze sobą stamtąd kilkunastu profesorów i poumieszczał ich w poszczególnych zakładach jako przednią straż swoją.**

Wśród nauczycielstwa na wieść o ustąpieniu p. kuratora panuje wielkie zadowolenie.

JUŻ ODESZLI

Jak donosiliśmy, zostali zwolnieni z obowiązku wizytatorzy kur. krak. pp. **Sidor, Kiedrzyński i pani Lewicka. Zamknięto im pensję, a teraz czekają na przydział do gimnazjum lub do szkół powszechnych.**

Wśród dyrektorów także zamieszanie. **Spodziewają się wielkich zmian.** Jedno jest pewne, że **p. Artymiak,** który przybył do Krakowa z Pińczowa został usunięty z VI gimnazjum (w Podgórzu). Zasługi jego były wielkie. Najpierw jako bohatera krakowskiego z roku 1918, za co otrzymał „medal oswobodzenia Krakowa" wręczony mu przez pp. Rollego i Pachońskiego, dalej **opanował on krakowskie koło T. N. S. W.**, a wreszcie w zimie b. r. **stoczył walkę** podczas matury z jednym z profesorów o ucznia — gdyż chciał, aby ów profesor uznał ucznia za dojrzałego, mimo, że uczeń nie zdał. Profesora **dr. M.**, który stanął „okoniem" dyrektorowi, przeniesiono do Poznańskiego, a pan dyrektor dostał dymisję. Otrzymał on nominację na stanowisko profesora w Pińczowie — cofnięto ją.

W tych dniach przyszła nominacja na kierownika szkoły powszechnej w Sosnowcu. I to cofnięto. **Prawdopodobnie przeniosą p. Artymiaka na wieś.**

Wreszcie „opatrznościowy" dyrektor gimnazjum IV p. **Chojna, ma również iść w nieznane.** Na jego miejsce przychodzi wybitna siła nowego kierunku p. Marzec.

WŚRÓD PROFESORÓW

gruntowne przenosiny ze szkół średnich do powszechnych. Dotyczy to w pierwszym rzędzie nauczycieli rysunków, gdyż naukę rysunków wedle nowych programów zniesiono w gimnazjach.

Kilku profesorów rysunków przeniesiono zupełnie na etat szkół powszechnych, reszta otrzymała uzupełnienie godzin w szkołach powszechnych.

Poza tem cały szereg profesorów, matematyków, historyków, polonistów, a nawet filologów usunięto z gimnazjum i przydzielono do szkół powszechnych. Wielu poszło na emeryturę.

ZWALNIANIE MĘŻATEK

Jak wiadomo, ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, mocą którego **nauczycielki, których mężowie pobierają pensję powyżej 500 zł. miesięcznie, mają być zwolnione ze służby. Pierwsza transza nastąpi w najbliższym czasie.** Lista zwolnionych jest już wygotowana. **Ma być zwolnionych 7% mężatek.** Druga nastąpi w ciągu roku.

Rozporządzenie to jest słuszne, ale **należy je zastosować do wszystkich, bo jak słychać, są wyjątki. Również należy rozszerzyć je na inne resorty ministerjalne i usunąć z posad rządowych i autonomicznych emerytów dobrze sytuowanych. Wtedy znajdzie się miejsce dla bezrobotnych z ukończonemi studjami akademickiemi.**

CZYSTKA W MIN. OŚWIATY

Jak słychać, w min. oświaty **przeprowadzane jest obecnie czystka. Ma być zwolnionych 20% urzędników ministerjalnych rozmaitej kategorji.** Wśród personalu ministerjalnego panuje wielkie zdenerwowanie, gdyż redukcje przeprowadzane są w wielkiej tajemnicy.

—ooo—

Chłopi niemieccy burzą się

Jedną z najsilniejszych dźwigni, która wywindowała Hitlera do władzy, byli chłopi. Położenie gospodarcze chłopów było istotnie rozpaczliwe. W najbardziej rolniczych prowincjach, na wschód od Łaby, siedzą chłopi na karłowatych gospodarstwach, podczas gdy junkrzy mają olbrzymie latyfundja. W środkowych i zachodnich Niemczech, gdzie rolnictwo odgrywa mniejszą rolę, chłopi cierpieli wskutek niskich cen zboża i bydła. Pozatem własność chłopska jest silnie obdłużona tak, że procenty nieraz przewyższają dochody.

Hitler obiecywał im raj na ziemi. W Prusiech Wschodnich, na Pomorzu niemieckiem, w Meklemburgu i t. d. obiecywał chłopom **wywłaszczenie wielkich posiadłości.** Na zachodzie i południu obiecywał **oddłużenie i głównie obniżenie, a nawet zniesienie odsetek** (Brechen der Zinsknechtschaft); wszystkim przyrzekł specjalną opiekę, stawiając jako naczelne hasło: powrót do gleby (zurück zur Scholle), jako do staro-germańskiego zatrudnienia.

Co się z temi obietnicami stało? Przed 4 tygodniami Hitler ogłosił **koniec „rewolucji narodowej".** Już — powiedział — rewolucja zrobiła swoje, t. j. zniosła stare partje i utworzyła z całego narodu jeden obóz tak, że już nadszedł czas na odbudowę t. j. na zmianę dotychczasowych złych na lepsze stosunki. Zakończył więc Hitler „rewolucję", ale nowe stosunki nie nastąpiły, **wszystko zostało po dawnemu.**

Junkrów nie rusza się z miejsca, o wywłaszczeniu już się nie mówi. Hitler zrobił z nimi ugodę: pozostawił im obszary dworskie wzamian za uzyskanie wpływu na Reichswehrę, w której junkrzy i ich synowie zajmują jak przed wojną stanowiska oficerskie. Robi nawet więcej: to, co przedtem w oszukańczy sposób nazywało się „pomocą dla Wschodu" (Osthilfe), stosuje się obecnie jako system, darowuje się junkrom nietylko podatki, ale **daje się subwencje i rozdziela się między nich domeny państwowe;** pierwszy taki prezent otrzymał Hindenburg.

O oddłużeniu i obniżeniu procentów dla chłopów nie myśli się, przeciwnie: bankom dano wolną rękę tak, że egzekucje i wywłaszczanie chłopów są obecnie najważniejszemi czynnościami sądów cywilnych. Poszkodowano chłopów i w inny sposób: w zamian za pomoc przez wysokie cła na środki żywności podrożono artykuły przemysłowe i opałowe. Doprowadzono do tego, że — szczególnie w Bawarji i Saksonji — chłopi nie mogą uprawiać najważniejszego działu rolniczego: chowu bydła.

Reakcja wśród chłopów zawiedzionych i oszukanych zaczyna też być coraz silniejsza. Gdy się czyta o buntach w bojówkach hitlerowskich, trzeba pamiętać, że główny ich kontyngent — obok bezrobotnych i lumpenproletarjatu — stanowią synowie chłopscy, którzy poszli na służbę Hitlera w nadziei, że otrzymają rolę. **Teraz widzą, że nic nie dostaną i dlatego buntują się.** Jeszcze ważniejszym objawem niezadowolenia jest **głos chłopów,** który odezwał się przed kilku dniami **na zjeździe związku chłopskiego w Saksonji.** Tam mowcy jasno i otwarcie stwierdzili, że **zostali wyprowadzeni w pole i — zapewniając jeszcze o swej wierności dla „wodza" — żądali dotrzymania przyrzeczeń, w przeciwnym razie nie ręcząc za nic.**

Jakie wrażenie to wystąpienie wywarło, świadczy **zakaz umieszczania sprawozdań z tego zjazdu w gazetach,** aby szeroka publiczność nie dowiedziała się, że jeden z głównych filarów hitleryzmu zatrząsł się w posadach. Można ostatecznie przez pewien czas ukryć prawdę, ale na długą metę takie zakazy nie wystarczą, szczególnie gdy przyjdzie, a przyjść musi, **konieczność podwyższenia podatków** wobec rosnącego wciąż deficytu. **Ze strony chłopskiej nadchodzi burza, która może zmieść cały „ruch narodowy"** taksamo, jak z tej strony najsilniej go poparto.

—ooo—

Moda „fabrykowania" warjatów

Ostatniemi czasy władze sądowo-śledcze coraz częściej otrzymują skargi o bezprawne umieszczanie w zakładach dla umysłowo chorych osób zupełnie zdrowych.

Przed paru tygodniami władze zarządziły wypuszczenie z Tworek niejakiego Sosnowskiego, który został tam umieszczony przez żonę na podstawie fałszywych świadectw.

O innym fakcie donosiliśmy przed paroma dniami. Mianowicie niejaki Feliks Pyzel, podstawiwszy obłąkaną kobietę w czasie badań lekarskich uzyskał zaświadczenie o chorobie umysłowej swojej żony. W sprawie tej toczy się dochodzenie policyjne.

Obecnie dowiadujemy się nieprawdopodobnych wprost szczegółów o usiłowaniach rodziny p. Jana Włodzimierza Górskiego, właściciela majątku Ponikiew Mała w pow. ostrołęckim, w kierunku „zrobienia" z niego warjata i zamknięcia w Tworkach. Występną „robotę" prowadzili żona p. Górskiego Antonina z Wereszczyńskich oraz syn Konstanty. Powodem tych usiłowań są nieporozumienia na tle majątkowem.

Małżonkowie Górscy przez 15 lat żyli w zgodzie. Gdy dorósł syn Konstanty zapragnął on objąć gospodarstwo rolne, czemu sprzeciwiał się ojciec. Matka stanęła po stronie syna. Ponieważ nie było możliwości odebrania majątku p. Górskiemu, uradzono wtrącić go do domu warjatów.

Na podstawie wywiadu lekarskiego dr. Certowicza z Ostrołęki uzyskano zaświadczenie starostwa Warszawa-Południe, że p. Górski zdradza chorobę umysłową i zagraża bezpieczeństwu, przeto powinien być umieszczony w Tworkach. Cały „wywiad lekarski" przeprowadzony został bardzo ogólnikowo i niekompletnie. W rubryce: „stan orjentacji i świadomości" dr. Certowicz, kwalifikując

EMIL HAECKER 128

Historja socjalizmu w Galicji

Trybunał przesłuchał następnie mnóstwo świadków, których zeznania stwierdzały, że o oskarżonych nic nie wiedzieli. Zainteresowanie rozbudziło tylko przesłuchanie koncepisty wiedeńskiej dyrekcji policji Ryszarda Cossy, który zeznał, że listy adresowane do Inlaendera dostał od lwowskiej dyrekcji policji, że Inlaender obiecywał mu zdradzić miejsce pobytu Lipskiego za cenę pozostawienia go na wolności; ponieważ jednak było już ciemno, a Cossa, mając krótki wzrok, bał się, że Inlaender może z tego skorzystać i sam mu się wymknąć i Lipskiego nie pokazać, dlatego z Inlaenderem nie poszedł natychmiast do miejsca, gdzie się miał schronić Lipski.

Inlaender oświadczył na to, że ma świadków, którzy potwierdzą, gdzie i kiedy Cossa wykupywał listy od listonosza, a że zeznaniami swemi Cossa krzywdzi go na honorze, publicznie więc stwierdza, że Cossa jest to podły łotr, łajdak, gałgan i huncwot!

Oskarżeni zawołali chórem: Tak, to podły, to gałgan, to łotr! i t. p.

Przewodniczący wydalił Inlaendera ze sali na czas przesłuchania Cossy, skazując go za obrazę świadka na trzy dni aresztu.

Krasuski stwierdził, że Cossa nie mógł dowiedzieć się od Inlaendera o miejscu pobytu Lipskiego, ponieważ, jak to widać z aktów, Inlaender był przesłuchiwany 21 października, tymczasem już 19 października podczas rewizji u Krasuskiego Cossa na dowód, że już wszystko wykrył, opowiadał szczegóły o osobie i miejscu pobytu Lipskiego, zachęcając Krasuskiego, żeby się do wszystkiego przyznał, bo to będzie dlań okolicznością łagodzącą. Koturnicki stwierdził, że Cossa przywłaszczył sobie znaczną część jego książek, chociaż sąd polecił mu je zwrócić.

Ze względu na oburzenie, które się spostrzegać dawało wśród publiczności podczas tych rewelacyj, wyznaczono Cossie ochronę, pomimo to jednak został on na kurytarzu przez publiczność poturbowany.

W świadku Jakóbie Przychodzkim, policjancie, który brał udział w aresztowaniu Biesiadowskiego i Koturnickiego, poznał Truszkowski policjanta, który go pierwszy bić zaczął w policyjnem więzieniu. Koturnicki i Waryński również poznali w nim jednego z najbrutalniejszych policjantów.

Już ode drzwi wrócił się Przychodzki na salę i prosił o ukaranie czterech panów, siedzących obok drzwi, ponieważ oni wołali, gdy już miał wychodzić: „Ach ty lotrze, ach ty podły zbóju!" Wołanie to było tak głośne, że wszyscy je słyszeli, gdy jednak przewodniczący zapytał dozorców więziennych, stojących tuż obok drzwi, czy słyszeli, odpowiedzieli, że nie; na zapytanie przewodniczącego: „czy jest w tej sali kto, co słyszał słowa obelgi, zwrócone do świadka Przychodzkiego?" nikt się nie odezwał, więc policjant musiał odejść z kwitkiem.

Uczniowie seminarjum Jan Góralik, Stanisław Kowalski i Wincenty Łabuda zeznali jednozgodnie, że wprawdzie oskarżony Zieliński przyniósł raz na lekcję rysunków broszurę socjalistyczną, którą oni czytali, lecz w broszurze tej nie było mowy ani o cesarzu, ani o konstytucji; były tam natomiast narzekania na cara moskiewskiego, na ucisk narodowości polskiej. O żadnem stowarzyszeniu nie słyszeli i nikt ich do wstąpienia do tajnego stowarzyszenia nie namawiał. Łabuda dodał, że jeśli w protokole śledczym zapisano inaczej, to nie z jego przyczyny. Przewodniczący napomniał Łabudę, że prokurator może mu wytoczyć proces za oszczerstwo, więc niechaj się lepiej powstrzyma od zarzutów przeciw sędziemu śledczemu. Na to odparł Łabuda, że procesu się nie boi, że jeszcze przed przesłuchaniem u sędziego śledczego doznał wiele przykrości od policji, która go bez żadnej jego winy szupasem do domu rodzinnego wyprawiła, więc pozwalał pisać sędziemu, co mu się podobało. Tak było z nim, tak było z wielu świadkami. Podpisał wtedy, co mu kazano podpisać, lecz teraz oznajmia, że nie są to jego zeznania.

Z innych świadków zajmujące zeznania złożył Wincenty Kornecki, właściciel drukarni w Krakowie, który opowiedział, że już przed sześciu laty, a mianowicie od czasu objadu na cześć Lenartowicza, zjeżdżali się socjaliści z Londynu, Genewy i innych miejscowości i namawiali go, żeby drukował im na obstalunek, podając jako miejsce druku Lipsk lub inne miasto; zapewniali zawsze, że cały nakład pójdzie do Królestwa, a więc nie będzie miał powodu do obawy konfliktu z władzami austrjackiemi; on jednak zawsze odpowiadał, że będzie się trzymał przepisów, bo tłómaczenie socjalistów, że chodzi im o podanie innego miejsca druku dla zmylenia władz rosyjskich, nie trafiało mu do przekonania. Ostatnie takie rokowania prowadzili z nim Koturnicki i Ludwik Waryński w r. 1878.

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Górskiego do szpitala dla obłąkanych, pisze: „niezbadany"!

Na tak kruchych podstawach starostwo Warszawa-Południe „stwierdza", że p. Górski jest chory umysłowo! Cóż zresztą ma tutaj do powiedzenia starostwo grodzkie w Warszawie? Wszak p. Górski mieszka stale w pow. ostrołęckim.

Tak więc na podstawie „wywiadu lekarskiego" p. Certowicza (lekarz wojskowy) i zaświadczenia starostwa Warszawa-Południe usiłowano „zrobić" z p. Górskiego warjata. Pewnego nawet dnia syn w towarzystwie lekarza i dwóch posługaczy zajechał karetką z Tworek pod Bank Polski, gdzie p. Górski załatwiał interesy, aby go siłą wywieźć do szpitala. Zamiar nie udał się.

Obecnie w sprawie tej prowadzi dochodzenie policja pow. ostrołęckiego.

Dla całokształtu sprawy zanotować należy, że p. Górski uzyskał zaświadczenie dwóch warszawskich lekarzy psychjatrów dr. Jana Nelkena i dr. Wacława Knoffa, którzy stwierdzili, że p. Górski jest zupełnie zdrów umysłowo.

Wreszcie zaznaczyć należy, że p. Górski wydatnie pracuje społecznie i prowadzi kółko rolnicze w Goworowie, jest prezesem spółki wodnej Ponikiew Mała, członkiem komitetu dla spraw spółek wodnych przy centralnem Towarzystwie organizacyj rolniczych, wiceprezesem komisji rewizyjnej gminy w Goworowie i t. p. I to jest warjat?!

Konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej

PRZECIW ŁĄCZENIU SIĘ Z KOMUNISTAMI

Paryż, 26 sierpnia. Konferencja Międzynarodówki Socjalistycznej **odrzuciła** znaczną większością wniosek Leona Bluma, domagający się nawiązania rokowań z III Międzynarodówką. Przyjęta rezolucja domaga się m. inn. **wzmocnienia walki z faszyzmem i hitleryzmem.** Ma być również wzmocniony **bojkot moralny i materjalny** rządu hitlerowskiego w Niemczech. Rezolucja wzywa wszystkie rządy demokratyczne, aby wszelkie kwestje poruszane przez faszyzm i hitleryzm, które zagrażają pokojowi, przedkładano Lidze Narodów.

TELEGRAMY

—o—

FRANCUZI OBEJMUJĄ KOLEJ ŚLĄSK—GDYNIA

Warszawa, 26 sierpnia (tel. wł.). Agencja „Iskra" donosi, że 9 września odbędzie się w Paryżu posiedzenie rady nadzorczej polsko-francuskiego Towarzystwa budowy kolei Górny Śląsk—Gdynia. Na posiedzeniu tem omawianą będzie sprawa przejęcia eksploatacji ruchu na tej kolei przez Towarzystwo polsko-francuskie. Dotychczas eksploatacja była prowadzona przez PKP na rachunek Towarzystwa, ale w myśl umowy Towarzystwo zobowiązane jest do przejęcia eksploatacji do 31 grudnia br. Na czele delegacji polskiej do Paryża stanie wiceminister skarbu p. Koc. Dziś opuścił Warszawę były dyrektor zarządzający koleją G. Śląsk—Gdynia, p. Poychoz, przekazując swe funkcje byłemu kierownikowi budowy tej kolei, panu Potol.

WIELKIE OBCIĄŻENIE WYWOZU ŚWIŃ Z POLSKI DO CZECHOSŁOWACJI

Warszawa, 26 sierpnia (tel. wł.). Rząd czechosłowacki wprowadził w tych dniach dodatkową opłatę 337 koron czeskich od 100 kg. żywej wagi do obowiązujących stawek celnych na wywóz świń z Polski do Czechosłowacji. (Jest to rewanż za tak zwaną umowę turystyczno-świńską między Polską a Austrją).

NIEZWYKŁY POSTĘPEK WOBEC DZIENNIKARZA

Warszawa, 26 sierpnia (tel. wł.). Dziś o godzinie 6'30 rano zjawił się w mieszkaniu współpracownika „Robotnika" Wacława Czarneckiego policjant z nakazem odstawienia go do sądu w Rawiczu (Wielkopolska) na rozprawę, która ma się odbyć w poniedziałek. To postąpienie wobec dziennikarza wzbudziło ogólne zdumienie.

SILNY SPADEK DOLARA

Warszawa, 26 sierpnia (tel. wł.). Dziś dolar w obrotach prywatnych spadł na 6'15 zł. Bank Polski płacił 6'10 zł.

WYKRYCIE AGENCJI SZANTAŻOWEJ

Warszawa, 26 sierpnia (tel. wł.). Władze śledcze odkryły wielką aferę szantażową. Mianowicie utworzyła się w Warszawie agencja prasowo-gospodarcza, która miała na celu wyłudzanie i wyszantażowanie pieniędzy, na czem zarabiała kolosalne sumy. Oświadczała ona klientom, że za pewną opłatą nie będzie o nich ujemnych wzmianek w prasie. Na czele agencji stali bracia Giełczyńscy i niejaki Jakubowicz. Dziś przeprowadzono u nich rewizję.

GDAŃSK HITLEROWSKI

Gdańsk, 26 sierpnia. Rozpoczęły się tu dziś obrady niemieckiego związku gospodarczego z Berlina, poświęcone zagadnieniom gospodarczym Niemiec. Wedle komunikatu oficjalnego wybrano jako miejsce obrad Gdańsk specjalnie w tym celu, aby przed całym światem zamanifestować jedność kulturalną i gospodarczą Gdańska z Rzeszą. Po przywitaniu członków konferencji przez wiceprezydenta senatu gdańskiego Greisera wysłano telegramy hołdownicze do prezydenta Hindenburga i Hitlera.

DRUGI ETAP LOTU NIEMIECKIEGO Z WYPADKAMI

Berlin, 26 sierpnia. Z lotniska Tempelhof wystartowały dziś o godzinie 6 rano 104 samoloty do drugiego etapu lotu okrężnego ponad Niemcami zachodniemi. Podobnie, jak podczas pierwszego etapu, tak i dziś w drugim dniu lotu trasę lotu znaczyły liczne wypadki. Jeden z aparatów zmuszony był z powodu defektu motoru do natychmiastowego lądowania bezpośrednio po starcie. Nie obeszło się również bez poważniejszej katastrofy. Po przebyciu 100 km. w miasteczku Neustadt spadł samolot znanego z europejskich lotów okrężnych pilota Possa. Aparat zawadził skrzydłem o wieżę kościelną i runął na ziemię. Poss i towarzyszący mu lotnik Weirich ponieśli śmierć na miejscu. — Na przestrzeni Brema—Duesseldorf—Hannower wydarzyło się także kilka mniejszych wypadków.

„CZYSTKA" GOERINGA W POLICJI

Berlin, 26 sierpnia. Na polecenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych Goeringa zwolniono ze służby państwowej prezydenta policji w Buer (Westfalja) Rompfa i 5 urzędników policyjnych. Równocześnie zwolniono w okręgu Recklinghausen przeszło 30 urzędników policyjnych. Zarządzenie umotywowane jest przynależnością wszystkich zwolnionych do partji socjalno-demokratycznej.

STRACENIE KOMUNISTY

Berlin, 26 sierpnia. Na dziedzincu więzienia w Butzbach w Hesji stracono dziś komunistę Buechlera, skazanego na karę śmierci za zabicie hitlerowca Croesmanna.

LINDBERGHOWIE W KOPENHADZE

Kopenhaga, 26 sierpnia. Samolot lotnika amerykańskiego. pułk. Lindbergha, który wraz z małżonką odleciał dziś w południe z Lerwick na wyspach Shetlandzkich, wylądował w Kopenhadze o godz. 17'15. Parę lotniczą witał na lotnisku specjalny komitet złożony z członków ambasady amerykańskiej i duńskiego ministerstwa lotnictwa, oraz tłum ludności. Z lotniska udał się Lindbergh z małżonką samochodem do ratusza, gdzie gości amerykańskich powitały władze komunalne. — Przejeżdżających ulicami lotników witała ludność owacyjnie. Z okazji przylotu Lindbergha całe miasto udekorowane jest flagami.

MUSSOLINI JAKO OPIEKUN AUSTRJI

Londyn, 26 sierpnia. Wedle nadchodzących z Rzymu pogłosek, zamierza Mussolini zwołać w październiku do Rzymu konferencję ministrów spraw zagranicznych Francji, Anglji i Niemiec poświęconą kwestji niezależności gospodarczej Austrji.

HERRIOT W ROSJI

Moskwa, 26 sierpnia. Były premjer francuski Herriot przybył dziś przedpołudniem do Odessy, gdzie powitany został przez reprezentantów rządu sowieckiego, władze lokalne, członków ambasady francuskiej i przedstawicieli prasy.

POŁUDNIOWA AFRYKA PRZECIW HITLEROWI

Londyn, 26 sierpnia. W Afryce Południowej daje się zauważyć silny wzrost nastrojów antyhitlerowskich. Istnieje możliwość proklamowania powszechnego bojkotu niemieckiego. Premjer generał Hertzog zwrócił się do ludności z apelem, w którym wskazuje na konieczność zaniechania wszelkich poczynań, mogących zaszkodzić unji południowo-afrykańskiej. Zaznacza on w swej odezwie, że ci, którzy uważają za swój obowiązek przyjście z pomocą niewinnym ofiarom rewolucji hitlerowskiej, powinni to czynić rozważnie, aby nie narażać Afryki Południowej na straty.

11 MILJONÓW BEZROBOTNYCH W AMERYCE

Nowy Jork, 26 sierpnia. Wedle obliczeń amerykańskich związków zawodowych liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła z końcem czerwca 11 miljonów osób.

61 MILJONÓW DOLARÓW NA ROZBUDOWĘ FLOTY AMERYKAŃSKIEJ

Waszyngton, 26 sierpnia. Minister marynarki Swanson podpisał wczoraj dwa kontrakty w sprawie podjęcia budowy dwóch okrętów macierzystych dla samolotów i dwóch lekkich krążowników, jako części programu rozbudowy floty amerykańskiej, przeznaczając na ten cel 61,354.000 dolarów. Program rozbudowy floty amerykańskiej, mieszczący się w ramach programu rządowego w sprawie podejmowania robót publicznych, celem zatrudnienia bezrobotnych, przewiduje sumę 238 miljonów dolarów.

KARA ŚMIERCI ZA PORYWANIE LUDZI

Nowy Jork, 26 sierpnia. Gubernator stanu nowojorskiego Lehman podpisał wczoraj dekret, na mocy którego w walce z plagą kidnapperów (porywaczy ludzi dla wymuszenia okupu) wprowadzona została kara śmierci. Jeżeli ofiara nie zostanie zwrócona przed rozprawą sądową, wówczas złoczyńcy karani będą śmiercią, w innych zaś wypadkach dożywotniem więzieniem.

O WYDANIE MILJONERA — OSZUSTA

Waszyngton, 26 sierpnia. Rząd amerykański postanowił zwrócić się do rządu greckiego z prośbą o wydanie władzom amerykańskim eksmiljonera amerykańskiego Samuela Insulla, który po dokonaniu w Stanach Zjednoczonych olbrzymich nadużyć zbiegł do Grecji.

Ateny, 26 sierpnia. B. miljoner amerykański Samuel Insull został dziś aresztowany.

KUBA NIE UZNAJE ZOBOWIĄZAŃ STRĄCONEGO DYKTATORA

Hawana, 26 sierpnia. Tymczasowy prezydent Kuby dr. Cespedes wydał rozporządzenie, na mocy którego unieważnione zostały wszystkie dekrety i umowy zawarte za rządów prezydenta Machado. Uznane zostają jedynie zobowiązania międzynarodowe.

Z kraju i ze świata

—o—

INŻ. RUSZCZEWSKI W WIĘZIENU. Przebywający w więzieniu mokotowskiem głośny z budownictwa pocztowego inż. St. Ruszczewski jest na wikcie szpitalnym i ze względu na delikatne zdrowie korzysta z czterogodzinnych spacerów. — Przed rokiem opinja publiczna oburzała się na nowy regulamin więzienny, który zrównał więźniów politycznych z kryminalnymi. Obecnie opinja będzie głośno się domagać zrównania więźniów politycznych z kryminalnymi, lecz tej kategorji, do której zaliczono inż. Ruszczewskiego. Snać, że i w więzieniu także istnieje... elita.

LEW W STAROSTWIE. Od kilku dni produkuje się w Mławie cyrk. W programie znajduje się również pokaz i tresura lwów. We środę po ukończeniu przedstawienia niedługo przed północą służba cyrkowa wpędzała lwy do klatek, stojących w obrębie cyrku. Wskutek nieostrożności nie związano należycie korytarza z żerdzi żelaznych, gdyż dwa lwy przewróciły część żelaznej kraty i wyskoczyły z klatki na wolność. Na szczęście publiczność już opuściła zabudowania cyrkowe. Ucieczka lwów wywołała popłoch wśród służby cyrkowej, która natychmiast rzuciła się pod kierownictwem poskromiciela lwów na obławę. — Jednego lwa zdołano schwytać bardzo szybko, ale drugi, młodszy, zdołał uciec. Lew wybiegł na ulicę i wpadł do parku miejskiego. W mieście podniosła się wrzawa. Ludzie coprędzej zaczęli się chronić do domów, a władze zarządziły obławę przy udziale całej policji i żandarmerji wojskowej. Policjanci i żandarmi z najeżonemi bagnetami poczęli osaczać zbiega. Lew osaczany w parku wybiegł poza kordon policji i żandarmerji i ścigany szukał schronienia. Wpadł wreszcie na zamknięte podwórze starostwa, a osaczony i tam, nie mając wyjścia, rzucił się do ogólnej wygódki, znajdującej się na podwórzu. Tutaj go dopadnięto, zatrzaśnięto drzwi i przywołano pogromcę, który przywiózł z cyrku klatkę. Pogromca wszedł do wygódki, uśmierzył lwa i opanowawszy go, wprowadził go do klatki, którą odstawiono do cyrku.

KRONIKA

TEATR ROZMAITOŚCI
Codziennie, 7·30: „Moja panna mama".

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema)
Niedziela: dwa przedstawienia o godzinie 4·15 popołudniu i o 8·30 wieczorem.
Poniedziałek: jedno przedstawienie o 8·30 wieczorem.
Wtorek: dwa przedstawienia o godzinie 4·15 popołudniu i o 8·30 wieczorem.

— ooo —

TEATR ROZMAITOŚCI gra w dalszym ciągu codziennie lekką francuską komedję Verneuil'a pod tytułem „Moja panna mama". Publiczność bawi się wesoło, nie szczędząc oklasków dla odtwórców postaci sztuki. „Moja panna mama" grana jest dziś i w dni następne.

— ooo —

— ooo —

OTWARCIE IV TARGÓW WOŁYŃSKICH odbędzie się dziś w Równem jako jedna z prób ożywienia życia gospodarczego. Wszystkie jednak usiłowania tego rodzaju kończą się niepowodzeniem wobec fatalnej polityki gospodarczej i systematycznego zamierania gospodarstwa narodowego. Wszystkie tegoroczne kampanje targowe tak we Lwowie, jak w Poznaniu i Katowicach wypadły bardzo słabo, raczej zniechęcenie pozostawiły po sobie, a nie dały wcale impulsu, chyba tylko dla „radosnej" twórczości.

WAHADŁOWY KURS DOLARA. Bank Polski wczoraj ustalił kurs dolara na 6·15 zł. W obrotach prywatnych płacono 6·15 zł. Tendencja zniżkowa, nabywców brak.

DZIŚ NIE, JUTRO TEŻ NIE... Onegdaj podaliśmy Sz. Czytelnikom spis ulic w Śródmieściu, ulegających przemianowaniu, zaznaczając, że w dniach najbliższych podamy spis ulic na przedmieściach, które otrzymają nowe nazwy. Mimo usilnych starań z naszej strony, niestety, spisu tych ulic z magistratu wydostać niepodobna. — Współpracownik nasz trzy dni urządzał formalną wędrówkę po biurach magistratu, lecz... czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta, niema siły, którąby nazwy tych ulic zdobyła. Charakterystyczne tylko, że nad nowemi nazwami ulic dyskutowała już rada miejska, czyli istnieje formalny wniosek o wprowadzenie nowej nomenklatury, a niema radcy, którýby umiał udzielić dostatecznych wyjaśnień. Przy okazji tej, stwierdzona została niezbicie niechlujność opracowania nawet tak drobnych napozór spraw. Nie dziwota — jest to przecie resort III wydziału, którego sława „sprawnego" funkcjonowania ma swoją ustaloną markę. — Wczoraj znowu pokusiłem się o zdobycie nowych nazw ulic. Oczywista nie poszedłem do p. Rybakowa, gdyż za długo czekałbym na audjencję... — wybrałem innego radcę. Przed pokojem jednego zamknięto mi drzwi przed nosem, tłumacząc, że audjencje trwają do godz. 12, drugi kazał mi iść do archiwum, trzeci do III wydziału, aż wreszcie pozwolonoby mi zebrać dane, ale... musiałbym sam je opracować. W praktyce wyglądałoby to w ten sposób, że np. ulica oznaczona na mapie kolorem zielonym i liczbą przypuśćmy 24 — ma nazywać się ulicą powiedzmy „biurokracką". W ten sposób niewątpliwie po 2 tygodniach pracy czytelnicy mieliby wiadomość o nowych ulicach. Nie uczyniłem tego poprostu tylko dlatego, że magistrat „oderżnąłby" nazwy z „Dziennika". — A za cóż braliby forsę radcowie?....

EKSMISJE... Niema dnia, aby w mieście naszem nie było eksmisji. Wystarczy wziąć do ręki jakąkolwiek z gazet, by między wierszami wyczytać coraz bardziej potęgującą się katastrofę kryzysu. Powszechna nędza najszerszych warstw ludności bije w oczy na każdym kroku. Obok codziennych samobójstw spowodowanych brakiem środków do życia, codzienne wyrzucanie z mieszkań — najbiedniejszych. — Kto się chce przekonać, jaką troską o społeczeństwo obdarza się świat pracy, niech podpatrzy pracę 7 oddziałów sądu, pracujących tylko w resorcie mieszkaniowym. Jedna instancja i bruk. A przecież człowiek z racji już tylko tego, że żyje, winien mieć swój kąt i dach nad głową.

SPADŁ Z KONIA. Leon Kuzniewicz, lat 60 z Zutrzy, jadąc ulicą Piłsudskiego konno spadł z konia, doznając potłuczeń na całem ciele. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

KAMIENIEM W GŁOWĘ. Ignacy Słomiany (ul. Na Błonie 50) w czasie sprzeczki z sąsiadem Stanisławem Kalinką uderzył go kamieniem w głowę. Kalinkę, który stracił przytomność, opatrzyło pogotowie i odwiozło go do szpitala.

Z WYSTAWY. Józef Dragan pokusił się o wódki na wystawie w restauracji Majera Bachusa (ul. Gołuchowskich 4), a Tadeusz Loziński o uprzęż na szkodę nieznanego właściciela. Sprawców aresztowano.

TRAGICZNY SKON CHŁOPCA. W Pustomytach koło Lwowa zdarzył się w miejscowej piaskarni wstrząsający wypadek. Bawiącego się tam 9-letniego chłopca Tomasza Mikę pogrzebał zwał obsuwającego się urwiska. Chłopiec zginął wskutek uduszenia.

ZABITY Z POWODU ZEMSTY. W powiecie bobreckim pod lasem znaleziono zwłoki 21-letniego Wasyla Konyka. Po przeprowadzonych dochodzeniach policyjnych okazało się, że zachodzi tu wypadek zabójstwa na tle zemsty osobistej. Sprawcę zabójstwa w osobie Hrynka Medweckiego (lat 26) aresztowano.

WODA ZALAŁA PRALNIĘ. W czasie burzy, która szalała nad Lwowem ub. piątku, zalaną została chemiczna pralnia Mendla Sobla (ul. Szpitalna 56). Straż pożarna wodę wypompowała.

Koniecznie marmurowe schody

W ratuszu lwowskim na górne piętra prowadziły zawsze solidne dębowe schody. Nikt na to nie narzekał, nikogo to nie raziło, przeciwnie materjał dębowy harmonizował ze staremi murami ratusza. Przed kilku laty nawet częściowo stare zużyte schody wymieniono na nowe i nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że czcigodny dąb nie jest godny, aby po nim stąpały stopy dygnitarzy miejskich.

Ale jak wiadomo na ratusz lwowski wtargnęli nowi ludzie, którym obecny Lwów zupełnie się nie podoba i chcieliby go zupełnie przerobić. Podobno Lwów wedle światłej opinji jest źle zbudowany, mianowicie ze wschodu na zachód, gdy powinien być z południa na północ. Wobec tego ma być tak „nakręcony".

Ale wracając do schodów ratuszowych, dowiadujemy się, że dąb ma być zastąpiony marmurem. Mianowicie wejście na pierwsze piętro ma być „reprezentacyjne".

Nie wiemy, czy ma to być marmur kararyjski czy krajowy, ale ten marmur ma podnieść prestiż władzy miejskiej, skoro wszystko co się w ratuszu dzieje przyczynia się do jego upadku.

I marmurowe schody, ani blichtr i świecidełka nie pomogą.

Dodać trzeba, że w budżecie miejskim wcale taki wydatek nie jest przewidziany, a wynieść on ma zgóra 20 tys. zł., że odnowienia wieży ratuszowej nie dokończono rzekomo z braku funduszów, że w innych działach z braku pieniędzy skreśla się wydatki przewidziane w budżecie, bo podobno niema pieniędzy, zredukowano zasiłki dla biednych do poniżającej wysokości... ale na marmury reprezentacyjne, pieniądze są. Nędzę przykrywa się złoceniami.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Król pięści" (Harry Peel).
APOLLO: „Morphium" („Zatrute dusze").
ATLANTIC: „Pozwólcie nam żyć".
CASINO: „Zbrodniarz".
CHIMERA: „Noce paryskie" (Henryk Garach).
COLOSSEUM: „Próba miłości" i rewja „Dziś u p. Meli".
KOPERNIK: „Generał Czeng" i komedja.
MARYSIENKA: „Generał Czeng" i komedja
MUZA: „Ludzie za kratami".
PALACE: „Orlątko" (Jan Weber).
PAN: „Ten, który wrócił".
PASAŻ: „Fałszywy strzał" (Ken Maynard).
PROMIEN: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Bezimienni bohaterowie".
STYLOWY: Nieczynny do 1 września
ŚWIT: „Hotel studentów".
UCIECHA: „Serca na rozdrożu" i rewja.

— ooo —

ROZMAITOŚCI

—o—

ŻEBRAK, KTÓRY ESKONTUJE WEKSLE. — Policja warszawska zatrzymała żebrzącego przed Bankiem Gospodarstwa Krajowego zawodowca. — Wobec tego, że zarządzenie komisarza rządu zabrania żebractwa w śródmieściu, zatrzymany stanął przed sądem starostwa Warszawa—Śródmieście. Okazał się nim niejaki Kazimierz Błoński, nigdzie nie meldowany. Podczas rewizji znaleziono przy żebraku książeczkę PKO na 500 złotych, portfel zdyskontowanych weksli na przeszło 500 zł. i 167 złotych gotówką. Błońskiego ukarano aresztem dwutygodniowym i grzywną 100 złotych, którą Błoński zapłacił na miejscu.

Ze sportu

—o—

TURNIEJ TENISOWY WE LWOWIE. Wczoraj rozpoczął się na kortach LKT przy ul. Pełczyńskiej turniej tenisowy między KS Legją z Warszawy a LKT (Lwów). Dziś gra podwójna panów: Tłoczyński, Witman — Hebda, Kuchar, oraz Neymanówna, Orzechowska — Witman Kolcz II. Początek o godzinie 9'15 rano.

CRACOVIA—POGOŃ. Dziś o godzinie 16'15 zawody o mistrzostwo ligi na boisku Pogoni.

RKS—CZARNI I B. Dziś o godzinie 16 zawody o mistrzostwo klasy B na boisku RSKO na Bogdanówce.

WYŚCIG KOLARSKI POGONI. Dziś wyścig kolarski drużynowy, urządzony przez KS Pogoń o puhar LKS Pogoń, na przestrzeni 100 klm. (Lwów-Jaworów-Lwów). Start o godzinie 8 rano — rogatka janowska.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMISJI OKRĘGOWEJ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek 28 bm. w lokalu własnym (ulica Hetmańska 8) o godzinie 7 wieczorem.

POSIEDZENIE RSKO odbędzie się we wtorek 29 bm. w kancelarji dra Dręgiewicza (Szopena 4) o godzinie 19. Obecność tow. Biedrońskiego, Karmelity, Szerera i Tomaszka obowiązkowa.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 27 sierpnia

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 11.57: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Pogadanki dla rolników i gramofon. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.30: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.00: „Robotnik a książka". 17.15: Polska muzyka ludowa z Katowic. 18.00: Mistrzostwa wioślarskie z Budapesztu. — 18.25: „Dziatwa lwowska na wywczasach". 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko: „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim?". 19.40. Skrzynka techniczna z Warszawy. 20.00: Koncert z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: „Na wesołej fali lwowskiej". 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Wiadomości meteorologiczne. 22.45—23.00: Gramofon.

Poniedziałek 28 sierpnia

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 9.40—11.57: Msza grecko katolicka. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. — 15.35: Giełda zbożowa. 15.45: Skrzynka dla dzieci. 15.55: Gramofon. 16.00: Koncert solistów z Warszawy. 17.00: Pogadanka francuska z Warszawy. 17.15: Muzyka lekka z Warszawy. 18.15: „Penang, najpiękniejszy zakątek świata". 18.35: Recital fortepianowy z Krakowa. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki z Warszawy. 20.00: Operetka Straussa z Warszawy: „Dookoła miłości". — W przerwach: ??? Trzy pytajniki i dziennik wieczorny. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorologiczne. 22.40—23.00: Gramofon.

Wtorek 29 sierpnia

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert popularny. 12.25: Przegląd prasy. 12.33: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Dalszy ciąg koncertu. 12.55: Dziennik południowy. 14.55: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Giełda zbożowa. 15.45: Lwowska chwilka LOPP. 15.50: Gramofon. 15.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 16.00: Lecznictwo zdrojowe w Truskawcu. 16.10: Gramofon. 17.00: Listy i programy. 17.15: Muzyka taneczna z Warszawy. 18.15: Odczyt z Warszawy: „W warsztatach Gdyni". 18.35: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.05: Gramofon. 19.20: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00 Koncert z Warszawy. 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikaty. 22.40—23.00: Gramofon.

Protest Związku pracowników Kas chorych przeciw nowej pragmatyce służbowej

Wczoraj wieczorem odbyło się zebranie członków klasowego Związku pracowników Kas chorych z udziałem wiceprezesa zarządu głównego tow. Kubanka. Po wyczerpującym referacie, przed stawiającym całokształt nowych przepisów służbowych i wysiłki zarządu oraz pracę wybitnych prawników, zaproszonych przez Związek specjalnie do akcji obronnej przeciw wywłaszczeniu pracowników z dobrze nabytych praw przez nowe przepisy służbowe, rozwinęła się dyskusja, w której wszyscy mówcy podkreślali niezgodne z prawem i dobremi obyczajami metody, zapomocą których Kasy chcą wprowadzić nowe przepisy służbowe. Uchwalono zaprotestować przeciw narzuconej pragmatyce, jako niezgodnej z obowiązującemi ustawami i przepisami, a nawet z osławioną ustawą wywłaszczeniową.

Szczegółową rezolucję podamy w następnym numerze naszego pisma.

—ooo—

Bojkotujemy piwo lwowskie!

Robotnicy! Chłopi! Obywatele!

Kto bojkotuje piwo lwowskie, ten przyczynia się do zawarcia umowy zbiorowej dla robotników, pracujących w browarze lwowskim.

Wszystkie Robotnicze Związki Zawodowe ogłosiły bojkot piwa lwowskiego!

OGŁOSZENIA





Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.